

# WIKTORIA REGINA,

## ZE WSPOMNIEN NARZECZONEJ.

UŁOŻYŁ

*Jan Zacharyasiewicz.*

(Dokończenie).

### XXXII.

Ojciec wybiegł na powitanie Cezaryusza. Dla mnie była ta chwila dziwną, jakiej opisać nie jestem w stanie. Zdawało mi się, że stoję między dwoma prądami, z których każdy ciągnie mnie zarówno w swoją stronę. Widok Cezaryusza, który niejako zrósł się z marzeniem mojem, a którego do niedawna z taką tęsknotą oczekiwałam, pociągał mnie gwałtownie do niego. Serce moje rwało się ku niemu, jak ptak długi czas swobody pozbawiony. Czułam, że wszystka krew uderza mi do twarzy, że wszystkie nerwy moje drżały jakimś dziwnym dreszczem wzruszenia; ale droga między mną a Cezaryuszem zakłakła się nagle w przepaść niezgłębioną. Zimny, mroźny wiatr pociągał ku mnie z téj przepaści i lodowatém powietrzem owijał skroń moją gorącą. A nad przepaścią zawieszona jak widmo w powietrzu unosiła się śmiertelnie blada kobieta i groziła mi ręką do góry wzniesioną, jakby mówić chciała: między tobą a szczęściem twojem stać będę wiecznie: wyciągając rękę po rozkosz życia, napotkasz mnie zimną, skostniałą z boleści; wysyłając

oko po wonne barwy obaczysz moje usta sine i zamarły na nich uśmiech kurczowy!...

Dziwny, okropny był stan mojej duszy. Nie wiedziałam co uczynić, na którą stronę się przechylić. Przyznam się że w obec takiej walki, jaka teraz w mojem sercu się odbywała, byłam za słaba. Tysiące kobiet przebiegłoby po tém zdarzeniu, jak po głębokiej zmarzniętej wody suchą nogą. Cóżto bowiem tak strasznie dziwnego, że mężczyzna porzuciwszy jedną kobietę, którą kochał a której pojąć za żonę niepozwalaty mu stosunki światowe, zbliżył się do innéj, która przypadkiem posiadała warunki brakujące pierwszej, i ją także ukochał i miłość swą węzłem nierozdzielny na całe życie związał? Czyżto nie dzieje się codziennie? Któraż narzeczona myślała kiedy o tém, że przed nią te same słowa wymawia narzeczony, które wymawiał do innéj przed chwilą, a której dla tego nie zaprowadził do ołtarza, że los kapryśny *wyposażywszy* ją szczerze we wszystkie przymioty, odmówił jéj tego przymiotu, który w zwykłym języku światowym właściwym *posagiem* się nazywa?

Zaiste, gdybyśmy same czuwały nad godnością naszą, gdybyśmy postępowaniem naszym nie zniżały siebie samych do bezdusznój liczby, za jaką sobie towarzyszków życia kupujemy; gdybyśmy szanując w kobietach ubożej urodzonych to, co prawdziwą istotę kobiety stanowi, same naszą godność kobiecą szanowały: nie miałybyśmy w życiu tych srogich rozczarowań, na które skarży się dzisiaj po wytrzeźwieniu z pierwszego szału każda kobieta; nie byłoby tych łez krwawych i westchnień konwulsyjnych, które dzisiaj życie kobiety stanowią!...

Może to było nieszczęściem mojem, że nie pragnęła chwili szału, ale całego, trwałego szczęścia. Dlatego zwykłą drogą świata, jaką dzisiaj wszystkie kobiety idą, iść nie chciałam. W tém, co mi teraz na drodze szczęścia stanęło, tysiące kobiet nie widziałyby żadnej przeszkody i z twarzą śmiejącą poszłyby dalej; ja jednak zatrzymałam się, bo ujrzałam zdradę popełnioną na sercu kobiecém. Jeżeli bowiem same siebie bronić nie będziemy, jakież wyobrazenie damy o sobie mężczyznom? Czemże dla nich będzie kobieta,

jeżeli wolno zatruć jej serce, rozedrzeć duszę i—pójść do innej?

Odwracamy się od człowieka, który w sposób nieprawy przywłaszczył sobie jaką drobną, cudzą własność; pogardzamy tym, który rozmyślnym planem wydarł komuś jakąś rzecz drogą; potępiamy zbrodniarza, który targnął się na cudze życie, zabił drugiego lub go na zawsze okaleczył: a człowieka, który złamał na zawsze duszę kobiety dla błahych względów światowych, nazywamy bohaterem i rade otwieramy mu serca nasze! Cieszy nas zwycięstwo nasze odniesione nad biedną ofiarą, i rozkoszujemy w tém zwycięstwie, jak dziki tygrys rozkoszuje we krwi ofiary swojej!...

I przyszedł mi na myśl monolog straszny a prawdziwy, jaki wygłasza na widok pysznych marzeń swoich bohater Fiesco! Zaprawdę małemi przestępstwami brzydzi się świat, przed wielką zbrodnią uklęka i uwielbia ją!...

Sprawa jednej kobiety musi być solidarną, jeżeli chcemy ostać się na naszym wysokiém stanowisku; obelga i nieprawość wyrządzona jednej kapłance poniża cały zakon....

Takie myśli przebiegały mą duszę, takie uczucia miały móm sercem, gdy obaczyła Cezaryusza. Z drugiej strony słabe kobiece serce rwało się ku temu, który był moim narzeczonym i którym pieściłam się w duszy tak długo, aż wyrósł niejako do ideału, przezemnie upragnionego. Powtarzam raz jeszcze, że w obec téj walki byłam słabą. Nie mogłam zaraz na wstępie wypowiedzieć mu to, co w téj chwili czułam; nie mogłam również rzucić mu się w objęcia lub w serdecznym uścisku ręki okazać mu to wszystko, co kochająca kobieta w takim razie okazać może. Wybrałam więc drogę, jaką zazwyczaj wybierają ludzie słabi, to jest drogę pośrednią: poszłam do mego pokoiku, aby zyskać na czasie, namyślić się i przygotować.

Okno mego pokoiku wychodziło ukośnie w kierunku do ganku; gęste gałęzie brzoskwiń i kwiaty stojące na oknie osłaniały mnie i pozwoliły patrzeć na to co się przed gankiem dzieje z mego ukrycia.

Z drżeniem serca przystąpiłam do okna. Przed gankiem stał ojciec i rozmawiał z Cezaryuszem. Co kilka słów otwierał ramiona i przyciskał go do siebie jak rodzzonego syna; na twarzy ojca widziałam radość i wzruszenie.



Twarz Cezaryusza wydała mi się nieco ogorzałą, lecz z tém mu było bardzo dobrze. Przybyło téj twarzy więcej hartu, więcej mękości: oznaczała ona znaczną siłę charakteru i pewne powzięte już postanowienie. Chciałam jeszcze więcej czytać na téj twarzy, chciałam wyczytać coś, co każdy winowajca ma w obec badającego sędziego, ale tego tam nie było; przeciwnie była to twarz człowieka szczęśliwego, która ma sumienie jak najspokojniejsze. Oczy tylko okazywały jakiś niepokój, ale niepokój ten prawdopodobnie tylko mnie miał na celu. Śród rozmowy i uścisków ojca rzucił Cezaryusz często spojrzenia ku drzwiom od sieni, czy mnie nie obaczy!

Swoboda i spokój rozlany na twarzy Cezaryusza zachwiał na chwilę moje domysły. Może to wszystko, co dzisiaj słyszałam i z czego reszty się domyślałam było tylko luźną wieścią, puszczoną przez złych, nieżyczliwych ludzi, jakich nigdy niebraknie dla narzeczonych? Może to wszystko gruntuje się na jakiejś zamianie osoby? Może domysłami memi wyrządziłam mu krzywdę, która nie byłaby nigdy do przebaczenia!...

W końcu na szalę postanowienia mego przechyliło się serce; przemówiło ono zbyt wymownie za obwinionym bez dowodów: nie chciało niewczesném posądzeniem utracić ulubieńca, który już tam zamieszkał.

Przekonałam się również, jak wielką rolę w podobném położeniu odgrywają stosunki rzeczywistości. Widziałam ojca, jak mówił z Cezaryuszem o powozie i koniach. Powóz był nowy, lśniący, zapewne świeżo z fabryki sprowadzony; konie były także nowym nabytkiem i świetnie w przybory swoje ubrane: wskazywało to, że Cezaryusz pełnemi żaglami zawija już do portu, pewny sprzyjającej fali, która go do brzegu niesie!... Ojciec z radosną twarzą oglądał wszystko po szczególe: obmacywał koła i resory, głaskał konie, patrząc na nie to z boku, to z frontu.

Wszystkie te drobnostki rzeczywistości obowiązywały mnie niejako; wszystko to robiło się dla mnie z wiarą niezachwianą, z ufnością w moje uczucia: miałyżby moje błahe domysły wszystko to w niwecz obrócić?...

Wyszłam na ganek, aby Cezaryusza powitać....

Cezaryusz w okamgnieniu był przy mnie. Pochwycił mnie za rękę i tysiące gorących wycisnął na nią pocałunków: w pocałunkach tych czułam całą jego duszę, czułam jego życie, które wchodziło we mnie...

Przyznam się, że w tej chwili nie myślałam o zdradzie popełnionej na biednej kobiecie... nie myślałam o umartwieńniu, jakiego przed chwilą doznawałam... zdaje mi się żem o niczem nie myślała!

Przedemną stał przyszły towarzysz życia, który mnie kochał taką miłością, jakiej od niego pragnęłam, miłością wyższą, karmiącą się wyższym nad życie codzienne interesem, żyjącą życiem społeczeństwa, którego byliśmy ogniwem. A ja tego człowieka wzajemnie kochałam!...

Uścisnęłam z całą serdecznością dłoń jego i patrzałam na niego chwil kilka w tém upojeniu, jakiego tylko kochająca doznaje kobieta, a którego żadne pióro oddać nie potrafi!

Ale na czole mojem błąkała się zapewne jakaś myśl złowroga, widokiem szczęścia niedostatecznie spłoszona, bo Cezaryusz z uwagą patrzył na mnie czas niejaki a potem się ozwał:

— Obawiam się czy to co widzę jest przypadkową grą wieczornego słońca, czy rzeczywistą chmurką? Widzę coś na czole pani, co na chmurkę wygląda?

Słowa Cezaryusza wyrwały mnie z mego upojenia. Złowrogie widmo nieszczęśliwej kobiety stanęło nagle przed nami i przedzieliło nas od siebie. Cofnęłam się w tył o pół kroku i odpowiedziałam z uśmiechem:

— Na niebie mego szczęścia nie znajdziesz pan żadnej chmurki... wyjawszy, jeśliś z sobą jakiejś nie przyniósł! Wtedy mogłaby powstać straszna burza, któraby najpierw mnie zabiła!

Cezaryusz trzymał mnie za rękę i patrzył na moje oczy wzrokiem badawczym. Nie mniej badawczém okiem patrzyłam i ja niego. Nie wiem, co czytał w twarzy mojej. W jego nic wyraźnego nie wyczytałam; widziałam tylko rozżewnienie serca, słodycz czującej głęboko duszy i ukryte szczęście.

Po chwili milczenia podniósł moją rękę do ust swoich i rzekł:

— O chmurkach nie godzi się mówić w pierwszych chwilach spotkania!

— Tém piękniejszą wyda nam się pogoda!—odpowiedziałam i uścisnęłam go serdecznie za rękę.

Zdawało mi się, że pocałunek, jaki w téj chwili uczułam na ręce, był zwykłym, konwencyonalnym.

### XXXIII.

Mówią że serce przeczuwa katastrofy, jakie je spotkać mają. Cezarysz nie wiedział o niczém, niczego się nie domyślał; mimo to przez cały wieczór spostrzegłam w nim pewien niepokój, z jakim ustawicznie we mnie się wpatrywał. Nie odrywał odemnie oczu ani na chwilę, jakby się lękał, aby podczas tego nie uszło co jego uwadze. Chciał widzieć co każde uderzenie serca mego na moją twarz przyniesie, jakie myśli i marzenia przemkną po mojem bladém czole. Z podwojoną uwagą patrzył na moje usta, gdy jakie słowo wymówić miałam, śledził poruszenia méj piersi, czy jakie ukryte nie błąka się tam westchnienie!...

Co do mnie, nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Nie powiem, żebym była dla Cezaryusza nieszczerą, żebym kłamała przed nim to, czego w duszy nie czułam; zbyt długo mieszkał on w myślach i marzeniach moich, aby po tém, co zaszło, miał mi być obojętnym. Przeciwnie, w naturze serca naszego jest, że tém mocniej przywiązuje się do marzeń, którym grozi niebezpieczeństwo. Czasami dopiero wtedy roztacza się przed nami cały urok naszego skarbu, kiedy bierzemy pióro do ręki, aby jednym podpisem rzec go się na zawsze! Dopiero przy zachodzie słońca czujemy żal, że nam uciekł jeden dzień życia, który już nigdy nie wrócił!...

Zachowanie się moje względem Cezaryusza było tego wieczora nacechowane ową gorączkowością, owym niepokojem serca, który z wszelką słusnością mógł wziąć za oznakę mego przywiązania, a nawet miłości. Niektóre chwile, które śród mego wzruszenia serce mi krwawiły, ginęły dla patrzącego oka w powszechnym niepokoju, jaki miotał całą duszą moją.



Z tego więc co widział Cezaryusz, mógł być zupełnie zadowolonym; nie widział on jednak prawdopodobnie, co mnie ten nader długi wieczór kosztował! Nigdy, nigdy nie zapomnę tego wieczora!

A przecież zdawało mi się, że Cezaryusz coś przeczuwał. Szum wiatru w gałęziach lip na dziedzińcu, szczekanie psów, nawoływanie stróżów nocnych w około gumna i ogrodu, wszystko to trwożyło go jakoś: oglądał się nagle poza siebie, patrzył w okno, nasłuchiwał z uwagą.

Po herbacie prosił mnie, abym co zagrała. Usiadł przy mnie koło fortepianu a krzesło przysunął bliżej, niżeli zwykł był czynić.

— Co mam panu zagrać?—zapytałam patrząc z uwagą w jego oczy.

Cezaryusz podparł ręką głowę, spojrzał przed siebie jak człowiek zamyślony i odpowiedział w niejakiem roztargnieniu:

— Muzyka, to słowa serca; wygraj pani to, co w téj chwili w niem się mieści: nie pojmuję jak można komu rozkazywać co ma grać lub śpiewać!

— Nie pytałam o rozkazy—rzekłam z lekkim wyrzutem—chciałam tylko wiedzieć, co się panu z tego co umiem najlepiej podoba! Panowie macie czasem odrębne gusta, a nam potrzeba się częstokroć do tego gustu zastosować!

Cezaryusz spojrzał na mnie zdziwiony. Patrzałam mu śmiało w oczy i śmiało wytrzymałam jego badawcze spojrzenie. Uśmiechnął się po chwili z pewną goryczą, jakiejś pierwój na jego twarzy nie widziałam i rzekł:

— Jeśli się nie mylę, pani masz ochotę rozpocząć małą wojnę!

— Wojnę? — odpowiedziałam z uśmiechem — wojnę? Czyż moje tak lojalne słowa zapowiadają wojnę?

— Jeżeli malkontenci w jakim państwie mówią z ostentacją o bezwzględnej uległości, to żywią niezawodnie w sercach swoich bunt nader blizki!

— Źle wybrałeś pan to przyrównanie! Tylko poddani zwykli buntować się, kobieta nie należy do nich!

— Prawda, przyrównanie nie było zręczne: kobieta należy do rządzących....

— Ale rządzącym wypadnie często stosować się do opinii publicznej, wymagań podwładnych.

— W takim razie zostawiam pani zupełne prawo inicjatywy, ów z zawiścią strzeżony klejnot przez wszystkie rządy....

— Więc korzystam z niego w całej rozległości teraz i kiedyś także do niego się odwołam. W obu jednak razach przyrzekasz mnie pan słuchać! Czy tak?

Gdyby Cezaryusz był wiedział, jaką myśl w duszy mojej tym przypadkowym słowem podłożyłam, nie byłby może z tak jasnym uśmiechem wziął moją rękę do pocałowania. Długo trzymał moją rękę, jakby liczył w niej tętna, jakby z obiegu krwi chciał badać, co w tej chwili dzieje się w sercu mojem! Potem uśmiechnął się szczęśliwie i odrzekł:

— Teraz i zawsze będę słuchał. Teraz muzyki a potem rozkazów. Czém mi w tej chwili będzie muzyka, tém samém będą mi przez całe życie rozkazy pani!

Odpowiedziałam Cezaryuszowi za te piękne słowa uściśnieniem ręki i położyłam palec na klawiszach, aby wypełnić jego życzenie. I dziwna myśl przyszła mi w tej chwili do głowy. Wybrałam kompozycję stosowną do naszej obecnej sytuacji. Przebiegłam całą skalę tonów, przeszłam całe bogactwo pięknych i poważnych akordów i zagrałam Karnawał wenecki!

Cezaryusz z razu słuchał z pewnym roztargnieniem. Zdawało się że podczas gry mojej oddał się własnym marzeniom; podparł ręką głowę i patrzył zamyślony przed siebie: prawdopodobnie szukał myślą najbliższej przyszłości swojej!...

Jedni mówią, że muzyka każda wyraża pewne myśli i przed okiem naszym odsłania pewne obrazy. Zapewne nie każdy kompozytor był pewny tego twierdzenia, bo uznał za rzecz słuszną dać najprzód napis na swoim dziele, co ono oznacza, a potem jeszcze popodpisywać niektóre miejsca, jak np. chmury nadciągają, słońce zaczyna świecić, niebo wypogadza się, Filon woła Alcimadury i t. p. Bez tych napisów byłby może kto inny inaczej wytłumaczył sobie te melodye i kombinacje tonów. Drndzy znowu utrzymują, że muzyka potęguje tylko to, co już w słuchaczach gotowego



zastała. I tak: pewien znakomity krytyk opisując koncert Liszta, wprowadza czytelników poza kulisy całego audytorium i z wszelką ścisłością anatomiczną trepanuje wszystkie głowy, aby nam okazać, co w każdej czaszce wywołał koncert znakomitego mistrza. Zaraz na wstępie przedstawia nam okazałego jegomościa, który od lat siedmiu marzy o kluczu szambelańskim. Dla niego dziwnie działają tony mistrza; wypychają one na pierwszy plan klucz złocisty, wiszący na szerokiej wstędze. Każdy niezwyklejszy akord, każda śpiewniejsza nuta, to dźwięk tego złocistego klucza o złote, przy bocznych kieszeniach fraka przytwierdzone guziki.... Tam spekulant giełdowy zaciska usta, ilekroć razy długie palce maestra zbliżają się do basu. To złowieszczą dla niego sygnał. On spekuluje na podwyżkę *à la hausse!* Wszelkie obniżenie tonów, to obniżenie kursów na giełdzie!.... Tam w ukryciu, jak fijołek w trawie, siedzi blada dziewczica i lękliwie patrzy na ufryzowaną głowę złotego młodzieńca. Marzenia jej postępują wraz z rosnącą grą artysty, a gdy tenże całą siłą do kulminacji swojej kompozycji dąży, dziewczica widzi siebie już w białym stroju na stopniach ołtarza i czuje na palcu obrączkę ślubną szepcząc słowa: i ja nie opuszczę aż do śmierci!... i t. d. O czém myślał w takim razie krytyk, który miał bilet gratysowy?.... Zapewnie o przyszłym efekcie swojej krytyki!

Nie wiem, jakie myśli i marzenia rozbudziła gra moja w duszy Cezaryusza? Czy ona wniosła tam co nowego, czy tylko służyła słuchającemu za wygodną pauzę milczenia, jak się często w salonach wydarza.

Po chwili jakby się ze snu ocknął, spojrzał na mnie Cezaryusz i rzekł po niejakiem milczeniu:

— Pani grasz wybornie. Karnawał wenecki! Nigdy nie był on dla mnie zrozumialszym. Zdaje mi się, że widział plac przed kościołem św. Marka, że słyszał ten cudowny dyalog dwóch....

— Dwóch masek!—przerwałam Cezaryuszowi biorąc ostatnie akordy karnawału.

— Masek?.... prawda; to maski rozmawiały z sobą!

— Rozmowa ich nie była szczerą! Była tylko czczą zabawką dla chwilowego ubawienia się!

— Prawdopodobnie, ale nie zawsze. Czasami przed maską wypowiada się prawdę, jakiej bez maski niktby nie powiedział!

— Ach! taka prawda musi być straszna!

— Przeciwnie: dla własnej wygody naszej bierzemy ją za żart, to jest tak, jak nam ją podano!

— Taka wygoda życia jest okropna! Nigdy nie chciałabym się spotkać z podobną wygodą u innych!

— Zapewne.... ale niech po tej maskaradzie zagra pani coś na seryo: czuję potrzebę poważniejszych uczuć!

— Znasz pan *Elegię* tego samego mistrza? Znasz pan tę smutną katastrofę w życiu kompozytora?

Cezaryusz pochylił głowę na znak, że zna jedno i drugie. Zaczęłam grać *Elegię*!

Żywo stanęła mi w tej chwili smutna katastrofa poety, którą w tej kompozycji tak pięknie ale oraz tak smutno wyśpiewał. Grałam może z większym niżeli zwykle zapaleń, może lepiej nawet w tej chwili rozumiałam kompozytora!....

— To smutna tragedia serca! — rzekł Cezaryusz i odechnął pełną pierśią.

— Serce kobiety pękło z bólu! — dodałam i przestałam grać nagle.

W tej chwili wstał ojciec z sofki. Skończywszy lulkę i przejrzawszy gazety zaczął przechadzać się po pokoju; to było znakiem, że zamierza udać się na spoczynek: zegar nad kominkiem wskazywał godzinę pierwszą.

Po krótkiej powszechniej rozmowie rozeszliśmy się wszyscy.

#### XXXIV.

Upragnioną była mi w tej chwili samotność. Chciałam zebrać wszystkie wrażenia dnia dzisiejszego; chciałam się zmierzyć sama z sobą, czy na wypadek koniecznej ofiary i stanowczego kroku, sił mi nie zabraknie.

Rzuciwszy się na krzesło w samotnym pokoiku moim przyłożyłam rękę do serca, aby się dowiedzieć najprzód co ono mówi: serce biło mi żywo i chętnie nawet mogłoby się pogodzić z rzeczywistością. Było ono prawie zupełnie

po stronie Cezaryusza, pieściło się jego obrazem, który tam tak długo przemieszkował; zamarzyło nawet o świetność, szczęśliwej przyszłości, jaka mnie czeka przy boku mego przyszłego, dozgonnego towarzysza: świat cały zazdrościł mi, wszyscy patrzali na mnie jak się patrzy na szczęśliwą!...

Ale w tej chwili wychyliło się do mnie blade, smutne widmo. Jakiś głos wewnętrzny mówił mi, że pałac szczęścia mego, obronny zamek rządów moich spoczywać będzie aż do ostatniej mojej chwili na podziemnym więzieniu, z którego w chwilach nocy spokojnej, doleci do mnie jęk męczonęj podemną ofiary!...

Gdziekolwiek okiem spojrzałam, widziałam przed sobą smutną twarz biédnej kobiety, której serce pękło z bólu, że nie mogła być tém, czém ja dzisiaj byłam, chociaż może prędzej odemnie na to sobie zasłużyła!...

Widziałam ją gdy na suchy kawałek chleba zarabiała całodzienną pracę, a jeszcze wśród tej pracy poświęcała w marzeniach swoich wiele chwil temu, który w jej duszy rozbudził i potargał te złote marzenia!...

Widziałam jak na kolanach błagała Boga o mężstwo i odwagę do dalszego życia, które prócz ostrych cierni nie miało już dla niej żadnych kwiatów, żadnego wdzięku!

Widziałam jak postradawszy miłość, która jej całe życie wypełnić miała, nie wsiąkała w siebie żółci i złośliwej ironii życia, jak to wiele z zawiedzionych kobiet czyni, ale napełniła serce swoje jeszcze czystsza i jaśniejsza miłością Boga i ludzi, wśród których żyła!

Czyż nie byłoby z mojej strony niesłychaném okrucieństwem, abym tę kobietę zostawiła bez żadnego ratunku na drodze życia? Czyżbym mogła spokojnie królować w pałacu szczęścia mego, gdyby ona z podziemia do mnie jęczała?

Ale jakież byłby sposób jej ratunku?

Na to pytanie ścisnęło się z bólu serce moje. Odpowiedź była dla niego straszną, zabijającą. Potrzeba może było rzec się tego, co moje jedyne szczęście stanowić miało! Potrzeba było wyrzec się—Cezaryusza!

Ta myśl odebrała mi na chwilę przytomność. Oparłam głowę o poręcz, a wkoło mnie zaczęły dziwne rzeczy majaczyć!...



— Jakto—szeptał mi ktoś do ucha—i ty mogłabyś powziąć myśl tak dziką, niepojętą? Któraż kobieta czyni ofiarę z serca, które zdobyła? Któraż odrzuca od siebie szczęście, co samo do niej przychodzi? Czyż nie jest całe życie nasze tylko walką mocniejszego? Mocniejsza kobieta zdobywa laury, a przecież zdobywa je w walce z innemi! Cóż ztąd, że jedne ulegną? Wszak to jest los każdej walki! Któż zwyciężonemu władzcy oddaje berło i koronę, jeżeli panowanie jest niepodzielne? Jakież mogę mieć skrupuły idąc dalej drogą mego szczęścia?...

Gdy taki głos wewnętrzny do mnie przemawiał, było mi coraz smutniej, coraz boleśniej w duszy. Uczułam żal do samej siebie, że podobnego głosu tak długo słuchać mogłam. Kolana moje mimowoli zgięły się, z moich oczu wypłynął potok łez....

Zaczełam się modlić. I długo, bardzo długo modliłam się: wreszcie wstałam i czułam jakąś ulgę.

Zaledwie jednak napowrót w krzesło usiadłam, aby po odbytej walce wewnętrznej odpocząć, zbliżył się znowu do mnie kusiciel.

„Jesteś narzeczoną — szeptał mi do ucha — zaręczyny twoje odbyły się z wszelką okazałością, całe sąsiedztwo podzielało tę uroczystość.... Cóż dzisiaj świat na to powie, że twój narzeczonego z pierścieniem swoim odjedzie od ciebie? Cóż powiedzą wszyscy sąsiedzi, jeśli zamiast spodziewanego wesela usłyszą wieść stugębną, że Cezaryusz zerwał ze swoją narzeczoną!... I jakakolwiek będzie temu przyczyna, jakiegokolwiek będą pobudki twoje do tak stanowczego kroku, świat cały wytłumaczy je na twoją niekorzyść, bo to jest jego odwiecznym zwyczajem! Świat nigdy nie łączył się ze słabszymi, a szczęśliwym zbrodniarzom służył zawsze z uniżeniem! Świat, to żyjąca wiecznie ironia dobrego, to szatan splełtany i walczący z aniołem, to myśl szlachetna w mózgu zatwardziałego złoczyńcy, z którego nigdy na jaw oswobodzić się nie może!... Ten świat obsypie cię śmiechem szyderstwa! Przyjaciele, którzy przed chwilą życzyli ci szczęścia twego, będą się z ciebie natrzasać i palcem wskażą cię na wszystkich drogach twoich! Wymyślą najokropniejsze historye, a ty odegrasz w nich rolę niefortunnej bohaterki, którą ze sceny gwizdaniem i obelgą wygnano!... Wierzaj,

kobieta dla opinii świata często wiele, a czasami nawet wszystko poświęca! Gdy po pod wodę płynąć nie można, trzeba iść z wodą. Świat ma swoje stare, pozytywne prawa, a prawa natury, serca i sumienia nie są dotąd księgą obowiązującą. Dwa te światy walczą wprawdzie z sobą nieustannie, ale prawa pierwszego nie są jeszcze w praktyce niczem nie uszczuplone, choćby nawet zasady inne głoszono!...”

Myśli podobne napierały coraz mocniej na serce moje. W piersi brakło mi tchu, brakło mi westchnień. W oczach nie miałam już łez. Duszno, strasznie duszno było mi w mojej komnacie: przystąpiłam do okna i otworzyłam je.

Noc była zimna, jesienna. Niebo świeciło nademną ciemnym szafirem, a na niém rozsypane miryady światów mrugały do mnie z jakąś dziwną przyjaźnią. Z poza ciemnego lasu na krawędzi góry przedzierał się księżyc i srebrną luną znaczył swój pochód na szafir rozpięty.

I zdawało mi się, że na tém czystém, pogodném niebie widzę tron Boga na gwiazdach oparty, obłokami otoczony. W błękitnej szacie, ze srebrnym włosem na głowie patrzył ku mnie z miłością straszliwy Władzca światów. Na Jego sędziwej twarzy igrał uśmiech dobrotliwy i zdawało mi się, że mówi do mnie:

„Patrz dziecię! Oto miryady światów otaczają mój podnózek i od wiek wieku słuchają mych rozkazów. Zakreśliłem im tory, z których im zbaczać bezkarnie nie wolno, zliczyłem je i podzieliłem je między słońca, które im dają światło i ciepło. I całemu stworzeniu dałem podobne prawa, a każde z nich chowa je w piersi swojej. I im nie wolno przeciw tym danym prawom wykroczyć bezkarnie!... Czy nie umiesz tych praw jasno w twojej duszy odczytać? Cóż ci zaciemnia wzrok twój? Mówisz o względach dla świata?... O biedna, trzykroć biedna! Czémże w obec tych szumu milionów światów, jest szepot drobnej trawki, którą nazywasz opinią twego światka?... Gwar ten przeminie jak przemija szmer liści, nie zostawiwszy pamięci po sobie, a w księdze świata zapisane tylko będą wszystkie uderzenia serca twego, prawe i nieprawe!... Strzeż twego serca, słuchaj co tam mówi prawo moje, a głos świata zostaw za sobą!”...



I długo, długo patrzałam w to niebo gwiazdziste. Wiatr chłodny jakby zmaczaną chustą owijał skronie moje, a serce moje zaczęło bić coraz wolniej. Błogi spokój ogarniał je zwolna, a lepsze, szlachetniejsze myśli, brały górę nad wzburzoną namiętnością.

W tém jakimś dziwném, nieokreśloném uczuciu czułam rozkosz niewymowną. Gotowałam się do wielkiej ofiary. Słodki dreszcz przebiegał wszystkie nerwy moje. Czułam w duszy jakieś nowe, dotąd nieznane życie!...

Tymczasem księżyc przebiegł sporą przestrzeń nieba i zniżał się ku lasom przeciwniej strony. Iskrzące gwiazdy zaczęły zwolna przygasać a szafirowe tło nieba bieleło coraz więcej. W końcu z poza najwyższej góry trysnął różowy strumień światła; całe niebo podzieliło się na dwie połowy: ku jednej mknęły ciemne duchy nocy, druga gotowała się na przyjęcie nowego gościa, który biały i jasny wychylał się z poza krawędzi widnokręgu: nowy dzień zaczął świtać.

Walka moja była skończona! Sumienie przemoгло miłość!

Odeszłam od okna i spojrzałam do zwierciadła. Rzecz dziwna: zamiast bladój, bezsenną nocą zmęczonój twarzy, ujrzałam w zwierciadle twarz świeżą, pełną życia i uroku. Nigdy nie widziałam siebie tak piękną! Cóż mnie nagle uczyniło tak piękną, coż mi dodało tyle powabu?...

Nie poszłam już wcale do łóżka, bo nie czułam potrzeby spoczynku. Miałam tyle sił i zdrowia, jakbym najlepiej całą noc przespała. Umysł mój był trzeźwy i pogodny, a jesienna woń powiewających liści, wydała mi się tak przyjemna, jak woń wiosny!...

### XXXV.

Gdy już dostatecznie serce moje do wielkiej ofiary przygotowałam, zaczęłam nad tém myśleć, aby ofiara moja wydała należyte owoce; niedość mi bowiem było rzec się Cezaryusza, ale chciałam Kornelii szczęście przywrócić.

Było to zadanie nader trudne. Serce nie lubi żadnego pośrednika, bo gdzie pośrednik sprawę w rękę bierze, tam nie ma już serca. Nie mogłam więc stanąć otwarcie między Cezaryuszem a Kornelią i jak to się w wodwilu dzieje, wziąć



ich za ręce i razem połączyć. W życiu sprawa serca postępuje inną drogą; potrzeba mu było zostawić swobodną tę drogę.

Długo myślałam nad tą drogą; wreszcie szczęśliwa myśl przyszła mi do głowy: serce uderzyło mi żywiej, a w duszy uczułam taką dziwną rozkosz, jakiej nigdy w życiu nie doznałam!...

Dzień tymczasem coraz jaśniej wybijał się z poza czarnych lasów. Już kilka ptaków zaświegotało w konarach lip, szczyty topoli zabłysły czerwonym złotem: w cerkiewce ozwał się dzwon na pozdrowienie N. P. Maryi!...

Zarzuciłam szal ciepły na siebie i wyszłam do alei ogrodu. W alei przechadzał się już ojciec. Trzymał czapkę w rękę i głośno odmawiał Pozdrowienie Anielskie. Na widok ojca zasmuciło się serce moje.

— Dzień dobry ci, moje dziecię, — ozwał się ojciec, całując mnie w głowę — właśnie myślałem o tobie.

Zacięłam usta, bo przeczuwałam, że się zaczyna moja droga cierniowa. Poświęcenie się jest piękną woniejącą różą, ale kolce jęj ranią rękę, co ją zrywa: pierwsze kolce miały mnie w tęg chwili rozranić.

— Właśnie myślałem o tobie, moje dziecię — mówił dalej ojciec — bo miałem noc dziwnie niespokojną. Obawiam się aby nad naszym dachem nie zawisła jaka chmura nieszczęścia. Nie umiem ci się bliżej wytłumaczyć, bo właściwie nic nie wiem i nic nie widzę, coby wam na drodze do waszego szczęścia stanąć mogło, a jednak czegoś niepokoi się serce moje!

— Cóżby się naprzykład tak złego stać mogło? — odpowiedziałam z bolesnym uśmiechem.

— Coby się stać mogło? Różne rzeczy dzieją się z dopuszczenia woli Bożej.

— Co Bóg dopuści, to już być złem nie może!... Są rzeczy które za złe uważamy, a które w końcu stają się dla nas szczęściem!

— Prawda, prawda, temu nie przeczę... ale widzisz moje dziecię, człowiek jest człowiekiem i przywiązuje się do tego szczęścia które ma pod ręką, a nie wypuszcza go aby kiedyś z lichwą napowrót je odebrać! Przyszłość nie nasza!

— Czy ojczulko stosuje to do mnie w tęg chwili?

— Niekoniecznie, ale tak... widzisz, przy niespokojném sercu różne myśli przychodzą do głowy. Naprzykład gdyby twój ślub z Cezaryuszem....

— Gdyby mój ślub z Cezaryuszem nie przyszedł do skutku? Czy to miałaś ojeze na myśli? Czyż to byłoby już niepowetowane nieszczęście?

— Nie nie, tego nawet nie przypuszczam. Tak przywiązałem się już do tej myśli, i tak go jako syna mego pokochałem, że jakiegokolwiek w tej mierze nieszczęście, mogłoby mnie zabić!

Połknęłam kilka gorzkich łez i zacisnęłam usta. Nic na to ojcu nie odpowiedziałam, bo mi żadne słowo przez usta przejść nie chciało.

— Nie, nie, nie — mówił ojciec dalej machając ręką w koło twarzy, jakby nie mile myśli od siebie odpędzał — nie, nie, nawet myśleć o tém nie chcę!

— Przecież zapewne był jakiś powód, który ojcu podobne myśli natracił — rzekłam z zapartym oddechem.

— Ej, żaden powód! Co tam powtarzać cudze głupstwa! Pies szczeka w lesie a wiatr niesie!

— Przecież ojciec nie masz przedemną żadnej tajemnicy? — zapytałam z niejakiém zdziwieniem.

— Ot, to ci powiem, tylko nie przywiązuj do tego żadnej wagi. Służący Cezaryusza, którego Szymek wczoraj uraczył, miał się wyrazić, że on póty nie uwierzy w ożenienie swego pana, póki nie obaczy go przy ołtarzu. Powiedział także, że jeździł on ze swoim panem do jednego dworu, gdzie była panna bardzo ładna i gdzie się miał żenić, ale jakoś się urwało!

Mówiąc to do mnie, patrzył ojciec z uwagą na mnie: nie wyczytał na twarzy mojej żadnego zdziwienia: nie było mu to jakoś na rękę. Z lekką chmurką na czole odezwał się do mnie po niejakiém milczeniu:

— To ci powiedziałem dla tego, abyś z tego korzystać mogła. Wyrobiłaś bowiem sobie dziwne wyobrażenia o miłości. Chcesz ludzi brać na próbę, odwlekasz dzień ślubu, a ja ci mówię, kto strunę przeciągnie, to ją urwie!

Chciałam coś ojcu na to odpowiedzieć, ale zamiast słów cisnęły mi się łzy do oczu. Łzami jednak w tej chwili mó-

wić nie chciałam. W nieszczęściu chciałam mieć twarz pogodną jak niebo lipcowe. Łzy miałam tylko dla siebie i dla Boga!...

W tej chwili odwołał ekonom ojca do gospodarskiej narady.

## XXXVI.

Dzień listopadowy, pogodny i ciepły zajaśniał całą swoją okazałością. Słońce wysunęło się już sporo wysoko i oblało może poraz ostatni ciepłym światłem odumierające kwiaty i drzewa. Małe, złote muszki, które już na sen zimowy w kryjówkach swoich się pokładły, zbudzone ciepłymi promieniami, wyszły napowrót do życia i miłym brzęczeniem napełniały całe powietrze.

Smutno, bardzo smutno zrobiło mi się na widok tej pięknej, jakby na nowo do życia budzącej się przyrody. Wszystko oddychało nowym, pełnym życiem, dla wszystkich poczynął się dzień nowy szczęścia i rozkoszy, tylko dla mnie zachodziła w tej chwili gwiazda mego szczęścia, którą pieściłam się tak długo, taką tęsknotą ją ogarnęłam!...

Na widok zdrowych, dniowych barw życia, zaczęło się moje serce buntować. Myśli w nocy poczęte zaczęły blednąć przy tonach rzeczywistych. Jeszcze raz przystąpił do mnie kusiciel i mówił mi bardzo rozsądne rzeczy, ale i tym razem odszedł zwyciężony. Rozkaz poświęcenia, jaką już dzisiaj uczułam, obowiązywała mnie do wychylenia reszty czary!

Mimo to musiałam z sercem mojem wejść w kompromis. Nie mogło ono tak nagle pozbyć się uczucia swego dla Cezaryusza. Uczucie to może nie było ową wielką a tak rzadką miłością, zbliżało się jednak bardzo do niej. Trudno było naraz wypłenić je, wypłenić bez wielkiego bólu, bez żalu.

Ustawa świecka pozwala człowiekowi osądzonemu na śmierć, po odczytaniu wyroku żyć jeszcze trzy dni; dla czegoż ja nie mogłam po wydaniu na siebie wyroku żyć jeszcze dawnym szczęściem mojem przynajmniej tyle dni co zbrodniarz?

Było to ustępstwo dla serca, które tak nagle z marzeniem swoim nie chciało się rozłączyć.



Postanowiłam więc trzy dni jeszcze być rzeczywistą narzeczoną. Postanowiłam przez te trzy dni żyć całą pełnią mego szczęścia, a potem przysposobić się do odwrotu, przez ciernie, przepaście a może nawet, przez gróbl...

I ozwała się we mnie próżność kobięca. Jeżeli gwiazda mego szczęścia zająć miała, to chciałam aby zaszła tak jasna i promienna, jaką podczas krótkiego swego życia nigdy nie była!...

Poszłam do mego pokoju i kazałam się ubrać w nową suknię, która do wyprawy mojej należeć miała. Włosy utrefiłam w dnie, na ramię spadające pukle, w których byłoby mi najlepiej do twarzy. Do włosów wetknęłam tylko jeden czerwony kwiatek z dwoma zielonemi listkami.

Obaczywszy się w zwierciadle nie poznałam siebie: miałam w sobie coś z pierwszych bohaterek greckich. Zdawało mi się, że mnie oczekują liczni widzowie, przed którymi mam godnie odegrać wielką tragedję życia....

Wyszłam do ogrodu. W ogrodzie już czekał na mnie Cezaryusz.

Nie umiem opisać pierwszej chwili naszego spotkania. Na mój widok trysnęły z jego twarzy promienie szczęścia. Przyskoczył do mnie i uchwycił za dłoń moją. Nie broniłam mu ręki, ale stałam nieco dalej od niego. Powaga z jaką go przyjęłam, kazała mu stać w tój samėj oddali. Widziałam jednak wzruszenie jego, gdy mi rękę całował. Prawdopodobnie ręka moja zadrżała w tój chwili, bo ją przed ustami czas niejaki zatrzymał i długo we mnie się wpatrywał.

Zaczęliśmy przechadzać się po ogrodzie. Zwróciłam rozmowę na rzeczy, które nas otaczały.

Przed obiadem przyjechała Ewunia. Zrazu przestraszyłam się aby Ewunia nie wygadała się z czem i nie popsuła mi całego planu; ale po pierwszych słowach przekonałam się, że Ewunia nic o Kornelii nie wie. Stryjenka prawdopodobnie tylko sama dowiedziała się o tém, i niechcąc dalej sprawy tój rozmazywać, nie zwierzyła się nikomu. I bardzo słusznie.

Zaraz na wstępie, obejrzawszy mnie od stóp do głowy, klasnęła Ewunia w ręce i zawołała:

— Teraz już wierzę, że Regina wkrótce uklęknie przed ołtarzem: już się przyzwyczaja do stroju uroczystego.

Uśmiechnęłam się na to boleśnie. Przypomniałam sobie, że kobiety nie tylko do wesela, ale i na śmierć lubią ładnie się ubierać. Słyszałam o konających, które z wszelką przytomnością wydawały rozkazy co do ubrania w trumnie... Ja wesela nie oczekiwałam!...

Po obiedzie postanowiliśmy wycieczkę na górę, na której majaczył mały błękitnawy krzaczek; krzaczek ten odrysowany nie jasno na tle nieba, był olbrzymiem drzewem!

Tymczasem i ojciec był z nami. Przejeżdżając przez las na skrócie drogi, rzekła do mnie Ewunia:

— Renio, tu obaczyłaś po raz pierwszy pana Cezaryusza: weź garść liści z téj leszczyny na pamiątkę!

Cezaryusz sięgnął ręką do góry i chwycił za gałązkę leszczyny: gałązka została przy drzewie, tylko liście pozostały w garści Cezaryusza. Patrząc na tę gałązkę z liści odartą i smutnie sterczącą pomiędzy innemi, rzekłam do Cezaryusza:

— Spójrzysz pan, coś zrobił! Z pięknej zielonej gałązki zrobiłeś pan smutną bezlistną łodygę! Czy ze wszystkiém pan tak robisz?

— Jeżeli dobrze pojmuję aluzję -- odparł Cezaryusz z uśmiechem ożywionym -- to na to pytanie tylko pani odpowiedzieć może!

— Masz pan słuszość: ja na to winnam panu odpowiedź.

— Czyż serce pani oberwałem ze złotych marzeń jego, jak tę gałązkę z zielonych liści?

— A gdybyś pan nie mnie, ale kogo innego o to zapytał?

Na ustach Cezaryusza zaigrał uśmiech żartobliwy, ale na czole jego wystąpiła mała chmurka. Przerywając szybko tę scenę sięgnęłam po liście leszczyny, które w rękę trzymał i wzięłam z nich trzy listki. Schowałam je za rąbek sukni na piersi. Ewunia trąciła ręką Cezaryusza, a obsypując mnie pocałunkami, zawołała:

— Patrz pan, patrz pan! Nigdy nie myślałam, że będzie tak sentymentalną!



I chciała jeszcze tak dalej wesoło szczebiotać, gdy nagle spojrzawszy na mnie, umilkła i posmutniała: w moich oczach były łzy!...

Dalszą drogę odbyliśmy w poważniejszym nastroju.

Na szczycie góry, pod olbrzymiem drzewem usiedliśmy wszyscy. Słońce dosyć ciepło ogrzewało nas; na stoku góry pasły się owce kilkoma stadami: z różnych stron dochodził do nas odgłos fujarek pasterskich.

Przed nami rozwijał się przecudny krajobraz: długa dolina, dwoma pasmami gór jakby w ramki ujęta wybiegała nam z pod niej i mknęła gdzieś w dal błękitną aby się w końcu z niebem poślubić. Wzięła mu z pod nóg prawie pyszny, kryształowy potok, który jakby tęskniąc za nami, kilka razy do nas zawracał, i przepadła razem z nim w bezkresnym przezroczu!... Tu i owdzie sterczały grupy drzew, jakby z gór sąsiednich stoczonych, a czasami błysnął mały stawek, który na ziemi drugie niebo tworzył!...

Widok natury ma w sobie coś podobnego do muzyki. Oko i ucho działają tutaj na duszę naszą w jeden sposób: budzą w niej marzenia drzemiące i potęgują je w miarę wrażenia, jakiego doznajemy.

Staliśmy długi czas w milczeniu. Zdaje się, że każdy był sam sobą zajęty. Myśli nasze i uczucia wysnuwały się z duszy naszej jak lśniące, różnobarwne wstęgi i dążyły wraz z potokiem w przestrzeń daleką i wiązały się na jej krańcu z białymi obłokami nieba, które jakby naumyślnie zniżały się tam ku ziemi!...

Nie wiem jakie były marzenia ojca, wnosząc jednak z jego twarzy i jasnego wejrzenia były te marzenia jasne i pogodne. Widział zapewne szczęście moje, roztaczające się daleko i szeroko, jak ta dolina przed nami, ubarwiona grupami drzew zielonych, przezrocza wód błękitnych i sinemi górami. Ewunia patrzała przed siebie z lekką chmurką na czole. Na widok téj pięknej natury czuła zapewne żal do życia, które nie dało jej tak pięknych widoków!... Cezaryusz patrzył także tak samo jak ojciec i Ewunia przed siebie, ale patrzył okiem rozmarzonym. Zdaje się, że w duszy jego tłoczyły się w téj chwili piękniejsze od natury widoki, bo widoki bliższej, szczęśliwej przyszłości!...



Na mnie ta piękna dolina sprawiła odmienne wrażenie: zdawało mi się, że poraz ostatni patrzę na nią z sercem żywiej bijącym, że za dni kilka zamilknie to serce i nasunie wzrok mój mgłą szarą i smutną. Kto wie, czy wtedy dusza moja będzie wrażliwa na to wszystko, co dzisiaj przed sobą podziwia? Nastrój naszego oka zależy od tego, co się w sercu dzieje; cóż obaczymy, jeśli tam smutek lub gorsza od smutku cisza grobowa osiedzie?

Chciałam przerwać te smutne medytacje; rzekłam do Cezaryusza:

— Szukajmy jakiego ostatniego jesiennego kwiatka, któregoby jeszcze mróz nie zwarzył? Kto go pierwszy znajdzie, ten znajdzie szczęście swoje!

— Szukajmy więc wspólném okiem — odpowiedział z uśmiechem Cezaryusz — bo tylko wspólnie szczęście znaleźć możemy!

Rzekłszy to zbliżył się do mnie i zaczęliśmy oboje szukać jakiego kwiatka na ziemi. Ojciec założył ręce i przechadzał się pod drzewem patrząc daleko w dolinę. On nie pragnął już żadnego kwiatka na ziemi: szczęście całe widział wemnie. Ewunia jednak schyliła wzrok do ziemi, jakby jeszcze kwiatka szukała: czyż ona nie czuła się szczęśliwą?....

Miejsce, gdzieśmy z Cezaryuszem za kwiatkiem patrzali, tworzyło lekką pochyłość góry, która nagle załamywała się w przepaść stromą, bezdenną. Na samą krawędź tej przepaści rosły krzaczki jałowcu. Patrząc na te krzaczki zdawało mi się, że nie bez celu rzuciła je tam ręka Stwórcy. Była to dla drobnych, pełzających zwierzątek jakoby baryera, chroniąca je od przepaści. Mogły się na tych liściach i gałązkach powstrzymać i napowrót cofnąć. Nie przeczuwałam że jeden z tych krzaczków jałowcowych odegra daleko ważniejszą rolę....

Szukając kwiatka zaczęłam się zwolna w tył cofać. Nie wiedziałam że byłam blisko przepaści. Żółte i czerwone listki drzewa, które na trawie leżały łudziły mnie barwą swoją. Za każdym krokiem myślałam, że widzę kwiatek. Cofałam się więc krok za krokiem, od jednego złudzenia do drugiego....

W téj chwili krzyknęła Ewunia; podniosłam oczy i obejrzałam się: stałam na ostatniej piędzi ziemi, nad samą przepaścią... Do tego jeszcze lekki powiew wiatru wziął szeroką suknię moją i zawiesił ją ponad brzegiem....

Rzucił się ku mnie Cezaryusz. Na nieszczęście usunęłam się w téj chwili z miejsca; nie mogąc już mnie ręką dosięgnąć, stracił w zapędzie równowagę i zsunął się w przepaść!

Nie opiszę téj chwili naszego przestachu: Ewunia zemdląła, ojciec stanął jak wryty, bo Cezaryusz nagle znikł mu z oczu.

Ja tylko jedna stojąca nad brzegiem przepaści, widziałam co się stało. Usuwając się w przepaść, chwycił Cezaryusz za krzaczek jałowcowy i zawisł w powietrzu; ale krzaczek był mały i słaby, a ziemia w której miał korzenie była krucha i pulchna....

Widziałam z przerażeniem jak spory kawał murawy odkroił się nagle od brzegu, a głębsze korzenie krzaku zaczęły jak nitki pękać jedna po drugiej!....

Kilka sekund beczynnych, a Cezaryusz znikłby wraz z krzaczkiem w bezdennéj otchłani....

Ratować go nie było sposobu. Rękami trzymał za krzaczek, a całym ciałem był już daleko poniżej krawędzi: schylać się nie można było, aby mu podać rękę...

Przytomność jednak nie opuściła mnie: widząc odkrojoną murawę i pękające korzenie krzaku postąpiłam szybko dwa kroki naprzód i stanęłam nad samą przepaścią, nad odkrajanym kawałku ziemi, który przykrywał korzenie krzaku.... Ciężarem swoim powstrzymałam dalsze wyrwanie się korzeni, ale lada chwila mogłam sama runąć w przepaść....

Teraz odzyskał ojciec przytomność. Przyskoczył do mnie i położył się na ziemi; spuścił w przepaść rękę i chwycił Cezaryusza za ramię: powoli, powoli wysunął się Cezaryusz na murawę.

Otarł pot z czoła i boleśnie spojrzał na mnie. Ściskając go za rękę rzekłam do niego:

— Nie tylko że oboje szczęścia naszego nie znaleźliśmy, ale byliśmy w niebezpieczeństwie życia!

— Pani winienem życie moje!—odpowiedział Cezaryusz całując mnie serdecznie w rękę.

Patrzałam długo ze smutkiem w twarz jego: zdarzenie dzisiejsze nasuwało mi dziwne myśli.

— Tak jest — rzekłam do niego — uratowałam pana, chociaż pan właściwie mnie na ratunek śpieszyłeś. Nie chciał pan o tém kiedy zapomnieć: ratować życie można w różny sposób.

Cezaryusz wytłumaczył sobie te słowa na swoją korzyść. Rękę moją ucałował z całą namiętnością.

### XXXVII.

Pierwszy z ostatnich trzech dni mego szczęścia przeszedł dosyć szczęśliwie. Wydarzenia tego dnia wzięłam za wskazówki Opatrzności, które wytyczały mi drogę, jaką iść miałam dalej.

Na drugi dzień odwiedziliśmy z Cezaryuszem mały mój zakład dla małych dzieci, których rodzice do dziennéj pracy odeszli. Naśladowałam w tém biedną Kornelię. Chciałam tym sposobem zbliżyć choć myślą Cezaryusza do istoty, dawniej przez niego ukochanej!....

Był to stary, bezużyteczny dworski budynek; kazałam go naprawić i w dużej izbie urządziłam małą bursę miejską: zacną staruszkę wybrałam na nadzorczynię. Biedna dzia-twa, która czas ten gdy rodzice w polu lub na zarobku byli, spędzała w bezczynności i rozpuście, zgromadzona tutaj pod okiem starszédj kobiety, uczyła się porządku i przyzwoitości.

Cezaryusz z wielkiém zajęciem przypatrywał się działwie, rozmawiał z nią, egzaminował i małym datkiem uszczę-śliwiał ją. Jakby idąc ze mną w zawody, opowiadał mi, że i on coś podobnego u siebie zaprowadził i jeszcze wiele, wiele innych rzeczy mówił mi, których tutaj wyliczać nie będę.

Sądząc jednak z tego wszystkiego, przekonałam się, że Cezaryusz prawie zupełnie odrodził się. Powrócił z czezych foremek światowych do prostych a zacnych uczuć, od po-łysnego, fałszywego dowcipu do myśli poważnych i pożyte-cznych. Zabolało mnie, że ten człowiek, który pod wpły-



wem mego uczucia tak się przetrworzył, odejdzie odemnie i stanie mi się obcym... ale sumienie moje i prawo Boże nie pozwalały mi inaczej sobie postąpić!...

Gdyśmy do domu wracali rzekł do mnie Cezaryusz:

— Nie taję tego, bo sama pani to widzisz, że patrząc na panią, napoiłem duszę szlachetniejszym uczuciem, o jakim pierwój nie miałem wyobrażenia. I przyznam się, że to rozbudzone uczucie nie daje mi teraz spokoju. Wynajduje wszelkie najdrobniejsze nieprawości moje i każe mi je naprawiać. Tak np. w majątku moim był grunt włościański obok mego; gospodarz tego gruntu był człowiek dla mnie nieprzyjazny: chciałem go za tę nieprzyjaźń ukarać. Kazałem rozmierzyć miedze nasze, z czego okazało się, że głęboko worał mi się w moje pole. Odebrałem więc rzecz ukradzioną, mimo płaczu i narzekań całej włościańskiej rodziny. Dzisiaj przechodząc koło tego gruntu przypomniałem sobie fakt ten. Cóż pani powiesz na to? Sumienie moje ozwało się, czy zbytnią sprawiedliwością nie wyrządziłem krzywdy biednej rodzinie!... I kazałem jój napowrót wziąć dwa zagony z mego pola!...

— To więcj niżeli szlachetnie! — odpowiedziałam.

— Stary Marek ukradł mi kilka kóp pszenicy z ładu; byli świadkowie na to: oddałem go do sądu, gdzie spory czas siedział zamknięty. Dziś i to wyrzucało mi sumienie: zawołałem go i dałem mu kilka zagonów pod kartofle.... Obawiam się, jeżeli to tak dalej stopniowo pójdzie, i wszystkie moje powszednie grzechy zaczną się budzić i wołać wynagrodzenia....

Ścisnęłam go z całą serdecznością za rękę i odpowiedziałam:

— Sumienie szlachetne nie jest nigdy niebezpieczne; każde szlachetniejsze uczucie jest podobne do czystej wody wlanej do próżnego naczynia: co tylko tam jest nieczyste-go, rozpuszcza się i wychodzi na wierzch!

— A tém szlachetném uczuciem jest—nasza miłość! —rzekł Cezaryusz i spojrział mi tkliwo w oczy.

Nie mogłam znieść w tej chwili jego wejrzenia i odwróciłam się: wzrok mój padł na grubą łodygę słonecznika, który złamany chwiał się w wietrze ...

Przeminął dzień drugi, szczęśliwy, i zawitał wreszcie dzień trzeci, ostatni! W tym dniu postanowiłam odsłonić cały mój plan i rozpocząć bój z sobą i z ludźmi.

Już pierwszy świt zastał mnie przy modlitwie. Prosiłam Boga, aby mi użyczył mężstwa i odwagi, aby mnie nie odstępował, gdy upadnę w bólu i rozpaczyl!...

A gdy się dzień w całej pełni rozbudził, obudziło się i w sercu mojem owo powszednie życie kobiety, od którego tak trudno się odłączyć. Zawołałam służącą i kazałam się ubrać świetniej niżeli zwykle; może to była próżność kobieca, a może duma ofiary, która za lepszą myśl oddaje całą przyszłość swoją. W dawnych bojach żołnierz brał na siebie mundur paradny i w takim ginął! Chwila boju była u niego uroczystością, która podwajała w nim mężstwo i odwagę...

Starannie ubrana przejrzałam się do zwierciadła. I myśl pusta przyszła mi do głowy. Któż z nas zwycięży, zapytałam siebie: ja, czy Kornelia?... Lecz zaraz spuściłam głowę jak winowajca i więcej nie dopuszczałam do siebie podobnej myśli...

Wcześniej niżeli zwykle wyszłam do ogrodu; zdaje się że Cezaryusz jakby czekał na mnie: zjawił się zaraz przy mnie.

— W dniu dzisiejszym—ozwałam się do niego zaraz po przywitaniu—czeka pana trud i praca nielada!

— Cóż jest, co by mi w usługach pani sprawiło trud i pracę?—zapytał z szczęśliwym uśmiechem Cezaryusz.

— Dzień dzisiejszy poświęcisz pan moim sprawom: mam interes do miasta!

— Każę natychmiast zaprządz, a na obiad stanę z powrotem!

Cezaryusz wyrzekł te słowa tak lekko, tak swobodnie, jakby nic nie przeczuwał, co w tych słowach było! Patrzałam z uwagą na twarz jego, czy się czego nie domyśli, czy serce jego nie ma jakiego dziwnego przeczucia. Prócz szczęścia i rozmarzenia nic nie widziałam. Mój Boże! pomyślałam sobie, jak to często biedny człowiek nic o tém nie wie, co się zbiera nad jego głową!... On tak swobodnie wymówił „z powrotem,” a któż odgadnie, jaki to będzie ten powrót?...



— Sprawunek mój—mówiłam dalej—jest wprawdzie drobny napozór, ale pan wiesz, że życie kobiety składa się z samych drobnostek!... Dałam haft do wyrobienia, a potrzeba do tego bliższego porozumienia się z hafciarką...

Tu głos mi się urwał, bo serce moje zaczęło się buntować. Była to dla mnie chwila stanowcza. Mogłam jeszcze zawrócić, rzucić kir niepamięci na cudze łąy i cierpienia i wejść w posiadanie szczęścia wygodnego aż do śmierci!...

— Potrzebne jest do tego haftu ustne porozumienie się....—mówiłam dalej, a usta moje drżały...

— Wskaż mi pani tylko adres, do kogo mam się udać — ozwał się Cezaryusz najspokojniej.

— Przejdiesz pan ulicę Garbarską, Wesolą i Ustronną.... Przy samym końcu Ustronnej jest mały, pochylony dworek....

Patrzałam przy tych słowach z uwagą na Cezaryusza, czy co z mego planu nie odgadnie: niczego się jednak nie domyślał.

— Pochylony dworek stoi w ogródku—ciągnęłam dalej, — zapewne obaczysz pan dzieci przedmiejskie, bo osoba, do której pana posyłam, jest mi duchem i myślą pokrewną, tylko więcej może szlachetną!... Nadzoruje ona dzieci, których rodzice na zarobek wyszli.

— Pani rada otaczasz mnie samemi szlachetnemi obietnicami.

— Bo wierzę, że przy szlachetnych nie możesz pan być nieszlachetnym!.... Biédna hafciarka nazywa się Kornelia!

Cezaryusz wysłuchał to imię z całym spokojem: niczego się nie domyślał.

Za godzinę wózek jego zniknął już we mgłę błękitnawej doliny.

### XXXVIII.

Dnia tego nigdy nie zapomnę. Gdyby życie ludzkie, jak niektórzy utrzymują, składało się z pewnej liczby uderzeń serca, to dzień ten kosztował mnie niezawodnie kilka lat życia!...



Zaraz po wyjeździe Cezarysza poszłam do biblioteczki mojej, bo to było jedyne schronienie, w którym nie nagabywali mnie domownicy; tam mogłam w samotności płakać lub rozmyślać: prócz Boga nikt na mnie nie patrzył!

Zrazu czułam jakąś ulgę na sercu. Wszelka niepewność i wahanie się znikły, krok stanowczy już był uczyniony. Nie było już żadnego odwrotu. Co odemnie zależało, już wykonałam, reszta była w ręku Boga. Za mną był już Rubikon, przedemną tylko losy wojny: jakkolwiek mógł być wypadek tej wojny, sumienie moje i honor były już ocalone!

Chwilowe to jednak uspokojenie, które po każdym, ważnym kroku w życiu następuje, nie trwało długo. W duszy mojej powstała nowa walka; a była ona dla mnie tém boleśniejsza, im bliższą była chwila ostatecznego wyroku.

Najprzód ozwał się w sercu mojem wielki żal za tém, co tracę. Prawie od roku karmiłam się marzeniami i myślami o Cezarysza: widziałam jak pod wpływem szlachetniejszych uczuć przybierał w oczach moich postawę szlachetniejszą; wreszcie wszedł do mego serca i tam zamieszkał. Porównyując go z ludźmi powszednimi widziałam w nim człowieka lepszego i wyższego. Widziałam jego gorącą miłość dla mnie, przywiązanie do tego, co mnie otaczało: dzisiaj sama go opuściłam i wysłałam jak żołnierza na stracony posterunek!...

Żal ten rozdzierał mi serce. Egoizm jego wyrzucał mi zbrodnię popełnioną na samém sobie. Wyobrażałam sobie skutki mego kroku w barwach najczarniejszych. Ciągłe szeptał mi ktoś do uszu:

„Jeżeli Cezaryusz ujrzawszy ukochaną dawniej osobę, powróci do dawnych uczuć, a ty sama się zostaniesz, cóż się stanie z tobą, z twoim ojcem, Ewunią i całym sąsiedztwem? Ileżto smutku i rozpaczyny wyniknie ztąd dla najbliższych twego serca, a ile powodów do śmiechu i szyderstwa dla twoich nieprzyjaciół? Któraż kobieta zdobywszy sobie szczęście, odpycha je dobrowolnie od siebie dla jakiegóż fantazyi lub źle zrozumiałego skrupułu sumienia? Krok twój jest niczém inném jak tylko istnieniem szaleństwem, obłąkaniem serca, chorobą zbyt drażliwej duszy!...

Takie myśli szarpały boleśnie serce moje, które nie mogło wyrzec się egoizmu i nie rozumiało mojej ofiary. Wtedy budziły się we mnie nadzieje, że nad Kornelią mogę jeszcze zwyciężyć. Cezaryusz mógł wprawdzie z nią się widzieć i rozmawiać; nie wynikało jednak ztąd, aby wrócił do dawniej dla niej miłości: dzisiaj bowiem ja stałam między nimi. W dziecięcym stanie może nas lada fraszka zabawić; za kilka lat, postąpiwszy w wyobrażeniach, patrzymy na tę samą fraszkę z obojętnością!...

Tak samo mógł Cezaryusz patrzeć dzisiaj na Kornelią, marzyłam sobie, a serce moje biło żywiej na myśl zwycięztwa odniesionego nad rywalką. Ale wnet zasmuciłam się, bo Kornelia nie była wcale fraszką, była piękniejszą a prawdopodobnie i szlachetniejszą odemnie! Bogactwo duszy przy zewnętrznych wdziękach zniewala każde serce do hołdu!...

I serce moje ścisnęło się z bólu, jak serce każdej zwyczajnej kobiety. A w obec tego niebezpieczeństwa rósł Cezaryusz w oczach moich, jak rośnie urok obrazu, od którego się coraz więcej oddalamy!...

Siedziałam długo jak posąg nieruchomy. Przedemną snuły się najdziksze obrazy. Szala zwycięztwa między mną a Kornelią ważyła się co chwila na inną stronę, stosownie do tego, czy serce nad lepszą myślą przeważało, czy sumienie nad sercem górę brało.

Upłynęło półtóry godziny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa powinien w tym czasie Cezaryusz być już u Kornelii...

I dziwny obraz stanął mi w tej chwili przed oczyma: widziałam go klęczącego przed Kornelią; całował jej ręce i wyrzekał się wszelkich popełnionych względem niej grzechów. Przysięgał że mnie nigdy nie kochał, że tylko względem światowej kazały mu wejść ze mną w stosunek podobny! Błagał o przebaczenie za chwilowy obłąd i przyrzekał poprawę i miłość dozgonną. Kornelia miała łzę w ciemnoszafirowych oczach i ten boski wyraz na bladłej twarzy, który ją od wszystkich kobiet wyróżniał, miała wkoło swej jasnej główki jaśniejszą jeszcze aureolę ubóstwa i nieszczęścia, i długim, długim spojrzeniem przebaczała mu!...

Zerwałam się z krzesła na ten dziwny obraz i zaczęłam szybko chodzić po pokoju. W sercu mojem piekło mi, jak lawa rozpalona; po moich nerwach targał jakiś ból dotąd nieznany. Czy była to pycha kobiety nad którą inna zwyciężyła, czy żal za utraconém szczęściem? Czy miłość moja dla Cezaryusza była istotnie tak wielką?....

Pragnienia duszy kobiecej, jak trudno rozróżnić was i podzielić, które do nieba a które do ziemi należą! Czyż to ma być prawdą, co mówią poeci, że jesteśmy czémś połowiczném między człowiekiem a aniołem? Instynkta aniołów walczą w sercu naszym z żądzami ziemi, a walka ta jest naszym życiem!...

Duszną wydała mi się atmosfera pokoju: wyszłam do ogrodu. Przechodziłam przez te wszystkie ścieżki i drożyny, przez które chodziliśmy razem z Cezaryuszem. Dzisiaj wyszłam go na stracony posterunek... Czy wróci do mnie, czy zginie dla mnie na zawsze!...

Wreszcie nadeszła pora obiadu. Kazałam zaczekać a sama niecierpliwie patrzyłam na drogę pod figurą...

Minęła godzina, dwie, pod figurą nikogo nie było widać: kazałam podać obiad.

— Czy jesteś słabą, Regino?—zapytał mnie ojciec przy obiedzie z utajonym uśmiechem.

— Z czegoż to ojciec wnosi?

— Jesteś bledszą niż zwykle i masz na twarzy jakieś drgania kurczowe: usta twoje drżą nieustannie!

— Mało spałam w nocy i czuję się zmęczoną!

— Nic to, moje dziecko—odpowiedział ojciec kładąc mi rękę na ramię—wzruszeń swoich nie wypieraj się przedemną. Znam źródło twego niepokoju: cieszę się z tego, bo to co widzę, daje mi rękojmię, że będziecie oboje szczęśliwi, czego jedynie pragnę na świecie!

Biędny ojciec!... Poczułam łzy w oczach. Schyliłam się szybko, aby łez moich nie widział: rękę jego okryłam gorącemi pocałunkami! Na samą myśl, jak srogie czeka go rozczarowanie, przestało mi bić serce....

Po obiedzie wyszłam znowu do ogrodu i znowu długi czas patrzyłam na drogę pod figurą.... Trzymałam rękę na sercu, bo mnie mocno bolało w téj chwili.... Pod figurą nie było nikogo!...



Cóż Cezaryusz tak długo robi w mieście?... Zły to był, bardzo zły znak dla mego serca!... Kornelia prawdopodobnie nie była dla niego tém, czém dla dorosłego cacko potłuczone, którem bawił się będąc dzieckiem!...

Nadszedł wieczór, gwiazdy wytryskiwały z ciemnego nieba, po rosie szeleścił wiatr wschodni: Cezaryusza nie było? Ojciec wrócił od zajęć gospodarskich i usiadł przed kominkiem w gościnnym pokoju; był czegoś niespokojny; gazet wcale nie czytał: leżały one nietknięte nad kominkiem.

— Czy nie miał Cezaryusz jakiego wypadku? — zagadnął po długim milczeniu.

Nic na to nie odpowiedziałam. Serce moje domyślało się, jaki mógł mieć wypadek Cezaryusz i co ten wypadek mógł mnie kosztować; nie wspomniałam jednak nic o tém, bo wiedziałam, że to może ojca jeszcze więcej kosztować!...

Grałam na fortepianie. Godziny mijały, ogień wygasł na kominku: Cezaryusz nie wracał!

Około północy wstał mój ojciec i powiedziawszy mi tylko „dobranoc” udał się na spoczynek. Widziałam, że nie był kontent, i o tém co go nie pokoilo, nie chciał ze mną rozmawiać: wypadało i mnie pójść w jego ślady.

Już sporo po północy usłyszałam turkot wózka. Serce moje ścisnęło się, byłam blizką omdlenia; zebrałam jednak wszystkie siły, klękałam na ziemi i poleciłam Bogu biedne serce moje, które nie mogło ponieść ofiary, jakiej od niego żądałam.

Do samego rana prawie nie zmrużyłam oczu; również aż do rana widziałam światło w oknach Cezaryusza. I on więc nie spał, nie mógł spać po widzeniu się z Kornelią?... Miałam w tém dostateczny powód do myśli, że serce moje poniesie cios oczekiwany, ale z drugiej strony mogłam być pewną, że ofiara moja nie pozostanie bez owocu....

Z brzaskiem dnia wstałam i ubrałam się; zbliżyłam się do okna aby śledzić i okna Cezaryusza. Z niemałym zdziwieniem ujrzałam go prawie o świetle wychodzącego z sieni: miał głowę spuszczoną ku ziemi jak człowiek zamyślony; udał się na samotną drożynę, która prowadziła na pola puste i łożą zarosłe.

I znowu mijały długie godziny, a Cezaryusz nie wracał. Ojciec zapytał o niego przy śniadaniu, i dziwiła go widocznie tak długa nieobecność; pocieszał się tém tylko, że od służącego dowiedział się, iż żadnego wypadku w drodze nie mieli.

Dla mnie jednak nie było to dostateczném....

Wreszcie nadeszło południe: Cezaryusz nie wrócił jeszcze z samotnej swojej przechadzki....

Na tém już mogłam mniej więcej opierać moje domysły, widoczną było rzeczą, że spotkanie się Cezaryusza z Kornelią nie było obojętne: odświeżyło ono w jego sercu dawną miłość dla niej. Z tém odżyłém napowrót uczuciem nie mógł czy nie chciał stanąć Cezaryusz przedemną: szukał samotności, aby je zwalczyć i pokonać....

I nie było w tém nic niepodobnego. W każdym innym razie byłby Cezaryusz może z uśmiechem na ustach przeszedł po tém wspomnieniu do porządku dziennego; dzisiaj jednak było to przejście wielce utrudnione. Pod wpływem uczucia dla mnie wyszlachetniał Cezaryusz i stał się o wiele lepszym od tego, czém był wczoraj. W tém niejako odrodzeniu jego napotkało go wspomnienie jego dawniej miłości. Czy to wspomnienie nie obowiązywało go do innego? Czyż nie zbudziło ono w jego sumieniu przynajmniej takiego samego skrupułu, jaki wywołał widok włościanina, za kradzież sprawiedliwie ukaranego?

Byłam już prawie pewną, że plan mój, chociaż z nie małym bolem serca mego, zaczyna mi się udawać....

Dopiero na obiad wrócił Cezaryusz. Tłumaczył się tém że w lesie zabłądził; z twarzy jednak jego poznałam, że nie mówi prawdy: widziałam nawet, że mu to wielką boleść sprawiało, że przedemną kłamać musi.

Patrzałam uważnie na niego. Napozór nie zmienił on postępowania swego ze mną; serce jednak kobiety jest podobne do kwiatów mimozy: lada powiew powietrza drażni go i zamyka. Czułam, że z jego duszy wieje już inne uczucie....

Po obiedzie używaliśmy zwykłych naszych rozrywek. Przez cały czas z uwagą obserwowałam Cezaryusza: coś miał w duszy, z czego bardzo rad nie był. O Kornelii zaledwie kilkoma słowy wspomniał. Nie wprowadzałam



imienia tego do rozmowy, aby nie obudzić jego podejrzenia. Raz nawet utknął na tém imieniu, jakby chciał natomiast inne wymówić (właśnie nazywała się Halina) i zaczerwienił się. Udałam, że tego nie widzę: nie chciałam spłoszyć budzącego się dla niej uczucia, i nie dałam mu z mojej nic takiego do poznania, coby go na moją ukrytą myśl naprowadzić mogło.

Wiele jednak, bardzo wiele kosztowała mnie ta rola moja. Ile boleści doznałam, z jakimi wyrzutami serca i duszy walczyć musiałam, wiadomo tylko Bogu, który czyta w najszybszych tajnikach naszych!...

Nadszedł wieczór. Cezaryusz nie prosił mnie jak zwykle abym co grała. Propozycje ojca, aby wcześniej udać się na spoczynek przyjął bez namysłu; tylko żegnając mnie na dobranoc, ucałował rękę moją z taką gorącą namiętnością, takiem dziwném wzruszeniem, jakby się lękał odejść ode mnie!...

Ale ja błagałam w téj chwili Boga, aby mi dodał sił i odwagi!...

### XXXIX.

Noc ta przeszła mi nieco spokojniej. Podobną byłam do żołnierza ranionego w boju: podczas narady lekarzy i operacji bolesnej bolał biédny, trwożył się i niepokoił; widząc jednak, że mu już rękę odjęto, uspokoił się i zasnął.

Byłam prawie pewną, że Cezaryusz już do mnie nie należy. Wprawdzie było to tylko silne wspomnienie, które walczyło z moją miłością. Każda kobieta ma w takim razie podostatkiem środków, aby to wspomnienie przyćmić i nad swoją rywalką ostatecznie zatryumfować. Prawdopodobnie i mnieby się to udało. Nie przeczę, że nawet miałam do tego wielką pokusę; ale myśl lepsza, jaką mi Bóg do duszy mojej włożył, zwyciężyła i tym razem.

Rano był Cezaryusz nieco spokojniejszym; w głębi jednak jego wzroku majaczyło coś, czego właściwym wyrazem nazwać nie umiem. Ile razy do mnie mówił, ile razy uwagę swoją jakiśs rzeczy poświęcał, odrywało go coś nagle i przenosiło myśli jego poza sferę naszą. Czasem był nieprzytomny i nie pojmował moich słów. Bolesnie uśmie-



chałam się na to wszystko, ale nie dałam mu uczuć tego, co się działo w duszy mojej.

Trzy dni przeminęły w ten sposób; czwartego dnia powiedziałam Cezaryuszowi, że znowu mam sprawunki do miasta.

Cezaryusz spojrział na mnie z niedowierzaniem. W jego oku błysnęło jakieś dziwne światło. Patrzałam na niego z udaną obojętnością, jakbym nie miała żadnej myśli obocznej.

W pierwszej chwili zdawało mi się, że Cezaryusz przełknął się słów moich. Niepokój malował się w jego spojrzeniu. Patrzył na mnie z pewnym wyrzutem i żalem; potem przemknął po jego twarzy jaśniejszy promień: było to zapewne wspomnienie Kornelii, którą dzisiaj mógł znowu obaczyć. Wspomnienie to nie było wcale nieprzyjemne...

Zajęłam się leżącą na stoliku książką. Nie chciałam uwagą moją ciążyć na twarzy Cezaryusza; również nie chciałam mu okazać, co w tej chwili dzieje się w sercu mojem, które mimo wszelkich postanowień moich buntowało się co chwila...

Po długim milczeniu odetchnął głęboko Cezaryusz, wziął mnie za rękę, patrzył chwilę na mnie i rzekł nieśmiało:

— Może Pawełek mógłby ten sprawunek załatwić?

— A, przepraszam pana—odpowiedziałam z bolesnym uśmiechem—nie wiedziałam, że to będzie dla pana tak wielką ofiarą!...

— Tak jest—podjął szybko Cezaryusz—zbyt wielką ofiarą jest dla mnie nie widzieć pani przez cały dzień!

— To zostawiam panu wolny wybór—rzekłam z pewną goryczą.

Cezaryusz dostrzegł zapewne tę gorycz w słowach moich: patrzył czas niejaki na mnie, jakby się namyślał lub walczył z sobą; potem wziął szybko kapelusz ze stołu i rzekł z gorączkowym pośpiechem:

— Wypełniam rozkaz pani!

Oczy moje zalały się łzami, gdym go widziała idącego szybkim krokiem do oficyn, aby do wyjazdu potrzebne wydać rozkazy.

I znowu przez cały dzień te same co pierwszym razem przechodziły uczucia przez serce moje, były jednak o wiele łagodniejsze; serce moje oswajało się już z myślą poświęcenia: i teraz jeszcze wybuchnęło razem żalem i rozpaczą, ale nie było to już tak bolesném jak przedwczoraj. Zrazu boli nas ukłócie śpilki, ale po odniesionój ciężkiej ranie nie czujemy ostrza lancetu. Byłam nawet weselszą i pogodniejszą: rozkosz poświęcenia przemogła już ból ofiary.

I tym razem nie przyjechał Cezaryusz na obiad. Po obiedzie kilka razy spojrzałam na dróżynę pod figurą. Serce moje zadrzało i rzuciło przed duszę całą wiązkę uschłych marzeń moich; usunęłam je spokojnie na bok, aby kiedyś, gdy się wszystko spełni, spalić je na ofiarę Bogu!...

Wieczorem zapytał się ojciec kilka razy o Cezaryusza, nie okazywał jednak niepokoju jak pierwszym razem: przyzwyczaił się już do téj myśli, że nie wróci z miasta przed północą. Grałam tego wieczora wiele, a muzyka sprawiała mi większą niżeli kiedykolwiek przyjemność: zdawało mi się, że znowu jestem sama na świecie...

Cezaryusz wrócił po północy. Z pierwszym brzaskiem dnia widziałam go znowu wychodzącego z oficyn na puste pole i łąki. Ubiór jego i włosy były zaniedbane, jak u człowieka, który ma wiele na głowie...

Około południa spotkał mnie w ogrodzie. Był bledszy na twarzy, oczy miał rozgorączkowane. Prowadziliśmy z sobą rozmowę zwykłą, obojętną. O sprawunkach tyle mi tylko mówił, ile koniecznie potrzeba było; nie wypytywałam go bliżej: jak najmniej mówiłam z nim o mieście.

Obserwując teraz Cezaryusza widziałam między nim a mną dziwną różnicę: ja byłam z każdą godziną spokojniejszą, jego niepokój wzrastał co chwila; w rozmowie z nim czułam coraz więcej pogody w duszy, jego słowa i spojrzenia zdradzały coraz więcej usposobienie gorączkowe; na moich ustach pojawiał się często uśmiech swobodny, jego twarz stawała się coraz więcej rozstrojoną...

Byłto naturalny przebieg dziejów naszych serc; ja dążyłam do portu zrezygnowawszy z podróży po morzu: jego rwały zdradliwe fale na szeroki ocean! U mnie rezygnacya dobiegała do kresu, a u niego rosła walka...

Tak minęło dni kilka. Widziałam i czułam, że oboje dążymy szybkim krokiem do katastrofy: pragnęłam przebyć ją jak najprędzej!

Po kilku dniach wszedł Cezaryusz raniiej niżeli to zwykł od niejakiemu czasu czynić, do błękitnego pokoju. Siedziałam na sofie i czytałam. Zadziwiło mnie to ranne przyjscie Cezaryusza. Był dosyć starannie ubrany.

Usiadł koło mnie i rozpoczęliśmy rozmowę obojętną. Cezaryusz słuchał rozmowy tylko jednem uchem. Był niepokojny i często wstawał aby się przejść po pokoju; stanął przy oknie i patrzył zamyślony przed siebie; kilka razy skierował rozmowę na sprawunki moje w mieście: mówił o sklepach, w których nie spodziewał się tak wyborowych towarów.

Dorozumiałam się z tego wszystkiego, że Cezaryusz radby znowu do miasta pojechać, tylko brak mu pozoru.

Spostrzeżenie to było dla mnie ostatecznym wyrokiem. Wstałam i odetchnęłam głęboko jak człowiek, który już wszystko stracił, wszystko za sobą zostawił, ze wszystkiem zerwał, czem długo, długo karmił duszę swoją... Cała przeszłość moja była już skończona, a przedemną leżała nowa, pusta, osamotniona droga życia!...

Westchnęłam jeszcze raz i pobiegłam szybko do mego pokoiku, aby nikt łez moich nie widział. Serce ma swoje prawa: może ono wyboleć, wypłakać się, choć rozsadek nie widzi bynajmniej potrzeby ni łez ni bólu. Kornelia odniosła nademną zwycięstwo....

Za chwilę wyszłam do Cezaryusza z notatką sprawunków. Widziałam że Cezaryusza oczy błysnęły jaśniejszém światłem, gdy ujrzał ten papier w ręku mojem; ale wnet zasmucił się, spojrzał na mnie okiem pełném boleści i rzekł:

— Czy pani jesteś kontentą z mego załatwiania tych sprawunków w mieście?

— Mam zaufanie do pana — odpowiedziałam — że wszystko co pan zrobisz, musi być dobrem!

Długi czas patrzył na mnie Cezaryusz i miał niemiłosiernie notatkę, którą mu podałam. Twarz jego, mimo wszelkich usiłowań, zdradzała wielką walkę. Przebiegały po niej najrozmaitsze odcienia uczuć, które w téj chwili jego sercem wstrząsały.



Zajęłam się książką, aby mu tę walkę ułatwić. Byłam przekonana, że to walczą rozpaczliwie tylko niedobitki wielkiej armii...

Cezaryusz przeszedł się kilka razy po pokoju; zatrzymał się nagle przedemną i rzekł głosem bez dźwięku:

— Pojadę do miasta, jak tego sobie pani życzysz; przyobiecuję jednak spieszyć się i wrócić na obiad.

— Niech pan szanuje koni—odpowiedziałam obojętnie —a przykład wyprawy po kwiaty egzotyczne niech zawsze stoi przed oczyma! Kosztem pieniędzy trudem zapłaconych ludzi i męczarnią biednych zwierząt, nie kupisz pan wdzięczności u kochającego serca! Za serce płaci się tylko szlachetnym uczuciem i czynem godnym tego serca!...

Z gorączką ucisnął Cezaryusz rękę moją i szybko oddalił się.

## XL.

Gdy nadszedł czas obiadu, zapytał mnie służący, czy na Cezaryusza czekać; rozśmiałam się do siebie i kazałam o zwykłej porze podać obiad: zjedliśmy obiad bez Cezaryusza.

Powrócił jak zwykle około północy. Nazajutrz wstał o świcie a kazawszy sobie podać strzelbę i konia pojechał do Stanisława: zapewne miał wiele do myślenia i nie chciał, aby obecność moja ciążyła w takim razie na nim.

Postanowiłam z tego korzystać i cichy dramat nasz posunąć o jeden akt dalej ku końcowi. Kazałam zaprządz konie pod pozorem, że mam w mieście nagły sprawunek do załatwienia: w istocie chciałam się widzieć z Kornelią....

Jak zwykle przed hotelem w mieście obaczyłam Sławosza: stał przed bramą i wykręcał się na wszystkie strony świata jak kogutek na dachu. Na zjeżonych jego włosach kołysała się angielska czapeczka, jakby pod nią wiele nowych myśli i marzeń przybyło!....

Ucieszył się niezmiernie gdy mnie obaczył. W zapale nie tylko mnie, ale i moją służącą wysadził z powozu, czego dawniej nigdy nie czynił. Podałam mu rękę, bo szczerze ucieszyłam się z jego spotkania. Przeczuwałam, że miejski

próżniak coś mi opowie, co mi posłużyć może w wykonaniu moich zamiarów.

Zaraz po przywitaniu się ułożył Sławosz twarz swoją jak mógł najpoważniej i rzekł do mnie głosem przytłumionym:

— Przez tydzień jestem jak na żarzących węglach, mam tyle dla pani rzeczy, chociaż nie wiem, czy wszystko powinienem opowiedzieć. Julko powiada, że takich rzeczy najlepiej nikomu nie gadać, chociaż one codziennie w świecie się trafiają!...

— Pan mnie przecież nie chcesz dręczyć niemiłosierdzie—odpowiedziałam.

— To, cobym pani opowiedział, to jeszcze gorsze niż wszelkie udręczenia!—Ale Julko powiada, że w cudze sprawy nigdy nie trzeba wścibiać nosa, bo i nos utną i człowiek nikomu tém nie pomoże!

— Najprzód śmiem pana zapytać, czy to, co pan masz w zanadrzu, mnie się tyczy?

— A jużci nikogo więcej—tylko wprost pani!... Jaktó człowiekowi się zdaje, że jest szczęśliwy, tymczasem...

— Zaczniij pan rzecz odrazu: jestem na wszystko przygotowaną!

— Ba! to tak się mówi! Julek powiedział, że byłbym podłym, gdybym chciał panię tak strasznie zmartwić!

— Panie Sławoszu—ozwałam się biorąc go za rękę—po tém, coś już pan powiedział, nie możesz się w pół drogi zatrzymać.

Sławosz spojrział na mnie wystraszoném okiem.

— Cóżto, czy ja co pani powiedział?—zawołał w rozpacz.

— Już mi pan wszystko w ogólnych frazesach powiedziałeś—rzekłam z odwagą—teraz tylko dodasz pan potrzebne szczegóły!

Sławosz patrzył na mnie czas niejaki w milczeniu; rozbierał słowa moje i widział że mam słuszość.

— Jeśli tak jest jak pani mówi—ozwał się po chwili, to moje milczenie już do niczego. Zresztą pojmuję, że milczenie jest przysługą a może nawet obowiązkiem tam, gdzie już klamka zapadła. Ja tutaj w mieście wiele rzeczy widzę,

a przecież nic nie mówię. Ale pani przecież jeszcze ślubu nie wzięłaś z panem Cezaryuszem.... tylko proszę o sekret!

— Daję panu moje słowo!

— Otóż powiem pani cuda! Julek miał słuszość, że panna Kornelia jest osobą zagadkową, że jej stan terazniejszy....

— Niech pan zostawi na boku wszelkie domysły przyjaciela, a opowiadaj pan, co wiesz.

— Zaraz, zaraz, ale tego jest bardzo wiele: nie wiem zkąd zacząć!... Oho, już wiem. Przed dziesięcioma dniami przyjechał siwemi końmi i żółtą amerykanką pan Cezaryusz, o którym mi mówiono, że jest...

— Tylko dalej, dalej panie Sławoszu: chciój pan mieć wzgląd na moje niecierpliwość!

— Zaraz w hotelu zapytał o pannę Kornelię: żydek zaprowadził go, a ja, jakobym miał jakie przeczucie, poszedłem za nim.

Tu zatrzymał się Sławosz, jakby mnie chciał do czegoś ważnego przygotować! Serce biło mi w piersi.... Sławosz mówił dalej:

— Pan Cezaryusz wszedł do ogrodu, a ja zatrzymałem się przy parkanie, do którego przypiera altanka, zielona fasolą ocieniona. Mróz nocny zwarzył już fasolę i poczynił w ścianach altany znaczne otwory. Widziałem że panna Kornelia była w téj altanie. Nie wiem czy płakała tam, czy czekała na to spotkanie; zdaje mi się jednak że płakała, bo często widziałem ją tam płaczącą....

Wstrzymałam oddech w piersiach. Duszno mi się zrobiło, jakby mi brak było powietrza... Sławosz mówił dalej:

— Zrazu szedł pan Cezaryusz prosto do dworku, ale chłopczyną mały wskazał mu na altanę. Teraz nie wiem co się stało: słyszałem jakiś przytłumiony jęk, a Cezaryusz jak wryty zatrzymał się w progu altanki...

— I cóż dalej?

— Co dalej?... Dalej nastąpiło to wszystko, co się zazwyczaj robi, gdy które zemdleje... Przyniesiono wody, wołano i krzyczano...

— Czy wyszła z dworku matka panny Kornelii? — zapytałam skwapliwie, bo usta moje drżały nieustannie.



— Nie : matki właśnie w domu nie było; tylko dzieci przedmiejskie narobiły hałasu i krzyku: przynosiły to wody, to chustki.... Wreszcie uciszyło się. Dzieci wróciły do izby, w altanie została tylko p. Kornelia i p. Cezaryusz.

— Słyszałeś pan co mówili z sobą?

— Wszystko słyszałem, bo rzecz była nader ciekawa. Najprzód było długie milczenie. P. Kornelia siedziała oparta na stole i patrzyła przed siebie, jakby nic w téj chwili nie widziała; pan Cezaryusz stał przy progu oparty o słup, który tworzył niejako oddzwierze do altany. Po chwili podniosła się panna Kornelia, jak to ona umie, gdy kto do niej się zbliża i rzekła z pychą jakby była księżniczką: „Jaki jest cel odwiedzin pana?”... Pan Cezaryusz na to nic nie odpowiedział, tylko mocno się zmieszał. P. Kornelia patrzyła z uśmiechem ironicznym i rzekła: „zapewne nie masz pan odwagi w téj chwili mówić ze mną, jako z biedną zarobnicą. Wstydzisz się pan dawniejszej znajomości, dawniejszej roli! Gdybyś mnie pan spotkał w pysznym salonie...” Pan Cezaryusz ciągle milczał, jakby mu kto na kłódkę gębę zamknął. Potém zabrało mu się na odwagę: przystąpił krok bliżej i rzekł: „losy nasze są w ręku Boga. Mamy żywe współczucie dla tych, którym one wypadły nieszczęśliwie, ale innym dla których Bóg był miłosiernym, nie powinniśmy złorzeczyć!...” Na to podniosła się szybko panna Kornelia i zawołała: „Słusznie pan mówisz: nie złorzeczmy wyrokom Boga; Pan Bóg według pana filozofii, odbiera szczęście tym, których trafia klątwa ubóstwa i nie każe nawet szemrać na to! Serca opravione w złoto mają u Niego większą protekcją!... Dla nich przygotował Bóg szczęście tego świata, a biednym... biednym wolno jest przyczynić się pracą swoją, skropioną łzami, do ich szczęścia!... Pan zapewne przyszedłeś po haft zamówiony... Szczęśliwa Regina, będzie w nim wyglądać cudownie!... Służę panu! Rzekłszy to wyszła z altany jak królowa, a pan Cezaryusz postępował za nią jak niewolnik z głową zwieszoną, oczy w ziemię spuściwszy!...

— I cóż dalej? — zapytałam, a twarz moja pałała z gorąca.

— Co dalej, tego powiedzieć nie umiem; tyle wiem tylko, że za kilkanaście minut wyszedł z dworku pan Cezaryusz z jakąś paczką w ręku: szedł ścieżką ku bramie jak

człowiek niepozytywny, patrząc w zamyśleniu przed siebie. Zdaje się nawet, że zmylił drogę, bo zamiast do miasta, poszedł prostą drogą w pole. Ciekawy byłem co to dalej z tego będzie: poszedłem w niejakiem oddaleniu za nim. Z drogi zwrócił na ścieżkę prowadzącą pomiędzy pola. Szedł ciągle z głową ku ziemi spuszczoną, w rękę niósł pakiecik, jakby sam nie wiedział co niesie.

— Pan opowiadasz mi dziwne rzeczy—rzekłam po krótkiem milczeniu.

— I dla mnie wydały się one dziwne. Dzień cały prawie nie jadłem, bo mi ciekawość nie dała... Pan Cezaryusz chodził po polach i bałem się czy go nie opętał szatan i nie szepce mu do ucha co grzesznego!... W końcu wrócił do hotelu, wszedł do stancyi i zamknął się na klucz. Po kilku godzinach zawołał żydka i dał mu list dosyć gruby. Przed wieczorem wrócił żydek i przyniósł mu list, nie wiem czy ten sam czy inny. Zapewne nie był kontent pan Cezaryusz z tego listu, bo późnym wieczorem wyszedł z hotelu i długo zamyślony chodził po ulicach miasta bez żadnego celu. Potém skierował ku Ustronnéj; poszedłem za nim. Myślałem, że wejdzie do dworku, ale nie wszedł. Chodził tylko wkoło parkanu i przysłuchiwał się muzyce. Panna Kornelia grała coś na fortepianie. Dopiero koło północy wrócił do hotelu i wyjechał! Wróciłem do domu głodny i zakatarzony!

Sławosz zatrzymał się tutaj, jakby już skończył. I mnie się zdawało, że już koniec, bo więcej niepotrzeba mi było; Sławosz jednak odetchnął tylko a potém zaczął znowu:

— Nazajutrz, gdy według zwyczaju wstąpiłem do OO. Franciszkanów na mszę, gdzie zazwyczaj cały piękny świat miasta się gromadzi, poznałem w ciemnym kącie przed obrazem Przemienienia Pańskiego klęczącą Kornelię: trzymała chustkę przy oczach i gwałtownie płakała....

Dłużej nie mogłam już słuchać Sławosza. Ból serca chciałam jak najprędzej uspić rozkoszą dokonanego poświęcenia, chciałambiegnąć do biednej, nieszczęśliwej kobiety, otrzeć jęj łzy, przycisnąć ją do piersi i płakać, z nią razem płakać, ale płakać łzami radości i rozkoszy... choćby na usypanej mogile marzeń moich!...



— Więc to już wszystko!—rzekłam z głębokiém westchnieniem.

— Prawie wszystko—odparł Sławosz—bo to co potem jeszcze zaszło, było tylko powtórzeniem tego, co się pierwszego dnia stało. Za trzy dni przyjechał znowu pan Cezaryusz. Znowu poszedł do dworku, ale powiedziano mu, że Kornelii nie ma w domu. Długi czas chodził ulicą tam i napowrót; był zamyślony a od czasu do czasu machał ręką, jakby jakieś myśli odpędzał od siebie.... Wreszcie spotkał Kornelią z małą jakąś dziewczynką. Zbliżył się i uklonił: Kornelia odwzajemniła ukłon z taką dumą, jakby mu tym ukłonem wielką łaskę wyświadczała. Cezaryusz zaczął coś mówić do niej; Kornelia wzięła dziewczynkę za rękę na drugą stronę tak, że ta dziewczynka była między Kornelią a Cezaryuszem: odgrodziła się więc od niego małym dzieckiem, tak jak w bójce Twardowski przed djabełem. Mówili coś do siebie bardzo żywo. Cezaryusz miał minę winowajcy; Kornelia wyglądała na prokuratora: wreszcie przy bramie zatrzymali się. Zdaje się, że Kornelia nie chciała aby Cezaryusz dalej z nią szedł. Gesta jój stawały się coraz żywsze, gwałtowniejsze; w końcu przyłożyła jedną rękę do serca a drugą groźnie wskazała na niebo; potem otworzyła furtkę i mocno zatrzasknęła ją za sobą. Cezaryusz stał chwilę przed furtką, jakby nie wiedział co się z nim stało; potem ocknął się, zwiesił głowę i poszedł znowu na puste pola.... Ztamtąd wrócił prosto do klasztoru OO. Franciszkanów. U furtyana zapytał się o Ojca Salezego. Ojciec Salezy to pocziwy i zacny staruszek, który słynie jako spowiednik znakomity. Cezaryusz długo tam siedział u niego, potem wyszli obaj: Cezaryusz poszedł do hotelu, a Ojciec Salezy w kierunku ulicy Ustronnój.... Za godzinę wszedł Ojciec Salezy do hotelu z miną nienajlepszą; rozmawiał chwilę z Cezaryuszem, który potem po odejściu Ojca, długi czas zamyślony chodził po pokoju, jak to mi żydek opowiadał!..

— Jestem panu nadzwyczaj wdzięczną!

— Zaraz, pani, tylko skończę. Wczoraj był także Cezaryusz. Od żydka dowiedział się, że panna Kornelia zaślubiła; pobiegł szybko do lekarza, a potem późnym wie-



czorem widziałem go stojącego między gruszą a kasztanem i patrzącego w okna dworku... Stał długo, może do północy!

Na tém skończył Sławosz opowiadanie swoje. W przekonaniu, że mi wielką uczynił przysługę uśmiechnął się słodko i zatarł ręce jakby najlepszy spełnił uczynek: wyjątkowo był on dla mnie istotnie dobrym uczynkiem!

Pożegnałam Sławosza i stanęłam na ulicy jak błędna owca która nagle drogę zgubiła!...

## XII.

Po krótkiém zastanowieniu się wyjaśniło mi się położenie Cezaryusza. Według wszelkiego prawdopodobieństwa kochał on Kornelią ową lepszą, szlachetną miłością; która dzisiaj nader rzadko napotyka się między ludźmi. Nagła zmiana stosunków Kornelii uderzyła niespodzianką w tę miłość; Cezaryusz miał wprawdzie znaczny zasób w sobie do wytrwania w raz powziętém uczuciu, ale był jeszcze zbyt powszednim człowiekiem, aby mógł zwycięzko wyjść z tego boju ze światem, jego przesadami i odwiecznym obyczajem. Trzymał się czas niejaki, ale uległ opinii kółka w którém wyrósł i wychował się; potargał więzy, czas miał reszty dokonać; podobne ciche, nieznane tragedye odbywają się codziennie....

Tu nastąpiła nasza znajomość! Stosunek nasz wzajemny, piękne, szlachetne uczucia uszlachetniły niejako dusze Cezaryusza. Nie pysznię się tém, że to było mojem dziełem, bo to było dziełem miłości, jaką ku mnie powziął Cezaryusz. Moją zasługą może było, że nie marnowałam na fraszki tego złotego uczucia, ale skierowałam je do źródła z kąd wyszło: do Boga i obowiązków względem bliźnich i społeczeństwa... Pod wpływem więc tych wyższych myśli oczyścił Cezaryusz serce swoje z wszystkich światowych naleciałości i przywrócił mu pierwotną tkliwość na to wszystko, co dobre, szlachetne i prawe....

W tém odrodzeniu jego napotkało go wspomnienie życia, które miał dawno za zmarłe; piękna, szlachetna kobieta stanęła przed nim i okazała mu serce zranione i duszę rozdartą!... Cezaryusz był sprawcą tego!...

Odżyły w nim nagle wszystkie chwile tego epizodu, i w duszy uszlachetnionej sprawiły wyrzut, który jak cień przywiązał się do jego kroków!... Tego wyrzutu chciał się widocznie pozbyć, ale nie mógł: walczył sam z sobą, ale nie mógł dojść ani do zwycięstwa ani do przegranej....

Teraz nadszedł czas mojej roli.

Weszłam w ulicę Ustronną, która prowadziła do dworku Kornelii.

Dworek wydawał mi się dzisiaj smutniejszym niż dawniej. U okien były zasłony na dół spuszczone; złowieszcza cisza panowała w atmosferze ogródka: nawet świątobliwe ptastwo odleciało gdzieś z ogródka, aby tej ciszego grobowej nie mieszać żadnym weselszym śpiewem.

Z bijącym sercem otworzyłam drzwi do sieni; nie było tam ani gwaru dziatwy, ani piosenki pracujących dziewczyn: był jakiś smutek w powietrzu, jakaś duszność, jakiej określić nie mogę.

Otworzyłam drzwi do pierwszej izby. I teraz leżało na stole mnóstwo świeżo wypranej bielizny, ale stariej matrony z twarzą surową nie było przy robocie: żelazko od prasowania stało zimne, na kominie nie było ognia.

Weszłam do drugiej izdebki. Na białém łożu leżała Kornelia blada jak ściana; miała oczy przymknięte, a ręką i palcami czyniła ruchy, jakie spostrzegać można w chorobach gorączkowych; koło niej siedziała podeszła matrona z twarzą surową i modliła się na książce: czasami patrzyła niespokojnie na chorą.

Wejścia mego nie spostrzegła sędziwa matrona. Zrobiłam kilka kroków naprzód; szelest sukni mojej zwrócił dopiero jej uwagę: podniosła oczy i surowo spojrzała na mnie, również otworzyły się powieki chorąg.

Zbliżyłam się szybko do łóżka i wzięłam chorą za rękę: chora oprzytomniała nagle, jakby cudowną siłą przeniknioną; podniosła się z poduszki i usiadła w łóżku. Twarz jej nosiła ślady mocnej gorączki, ale oczy patrzyły trzeźwo.

— Haft już oddałam—rzekła do mnie—czegoż pani chcesz więc odemnie?

— Przychodzę panią odwiedzić i w słabości pocieszyć!  
— odpowiedziałam a łzy drżały mi pod powieką.



Kornelia patrzała chwilę na mnie z całą uwagą; potem uśmiechnęła się boleśnie i rzekła:

— Pociechy żadnej, pani dać mi nie możesz! A to co mi pani dajesz, jest dla mnie gorszem od pogardy!

— Gorszem od pogardy? — zawołałam skwapliwie — pogardza się tylko jałmużną nieprzyjaciela!

— Słusznie nazwałaś to pani! Jałmużna nieprzyjaciela! Precz z taką jałmużną! Milsza śmierć!

Rzekłszy to usunęła się w poduszki, a bledność śmiertelna pokryła jej lica. Wzięłam ją znowu za rękę i chwilę tak ją trzymałam. Przyszła znowu do przytomności i znowu wyrwała mi rękę; podnosząc głowę rzekła do mnie:

— Przestańmy grać rolę względem siebie: mów pani otwarcie, a ja również otwarcie na wszystko odpowiem.

— Mój narzeczony, pan Cezaryusz kochał panią przed dwoma laty!

— W obec Boga i sumienia byłam jego narzeczoną, choć nie odbyliśmy ceremonii zaręczyn!

— Potem zapomniał.

— Nie, pani, nie tak. Potem klęski osobiste i powszechne odebrały nam nasze mienie. W raz z naszym mieniem znikł dla Cezaryusza wszelki urok, jaki mnie dawniej w oczach jego otaczał. Wstydział się uczucia powziętego ku mnie. Reszty dokonały rady przyjaciół, których żywił swoim chlebem i poik winem. Narajono mu bogatą pannę, tam pojechał i targ przybił. Ale ta bogata panna dowiedziawszy się o mnie, zaniepokoiła się; chciała czémś okupić szczęście swoje i biédnej zarobnicy zostawiła banknot, aby jej zapłacić za odstąpionego kochanka. Potem wymyśliwała różne roboty, za które hojnie płaciła i innych jeszcze podmawiała do podstępu. Chciała kilkoma papierkami które jak drobne strzępki wisiały od jej posagu, okupić moją boleść, zapłacić wszelkie pretensye!... I pan Cezaryusz na podobną wszedł drogę! O zgrozo! Więc i on... on sądzi, że pretensye zawiedzionego życia dadzą się zapłacić?... O podły, nikczemny świecie! O ludzie przewrotni i grzeszni! I wy sędziacie, że pieniądz wasz jest wszechmocny, że zmyje łzy wypłakane w długich nocach bezsennych.... że zapłaci za tyle kurczowych uderzeń serca,... za tyle gorzkich i krwawych west-



chnień.... że wreszcie zmaże w księdze Boga to, co tam jest zapisane na sąd ostateczny!...

Wymówiwszy to z gorączkowém wysileniem upadła na poduszki i straciła przytomność. Usta jęj drżały jeszcze, ręką chwyciła coś po powietrzu, oczy napół przyinknięte patrzyły przed siebie—ale już nic nie odpowiadała.

Rzuciłam się przed nią na kolana, a z oczu moich puściły się łzy obficie. Płacz mój zdawał się obudzać ją. Oczy jęj zamigotały słabym blaskiem; rękę zbliżyła do mnie, jakby mnie szukała. Wzięłam ją za rękę i zawołamam:

— Na litość Boga, uspokój się Halino! Nie przyszedłam do ciebie z jałmużną, ale chcę ci zwrócić cały twój skarb! Serce Cezaryusza zwracam ci, bo tyś jest jego godną. Ty go kochasz i on kochać cię będzie, kochać musi! Miłość szlachetnego serca nie może zostać bez wzajemności!...

Halina była ciągle nieprzytomną; tylko na ostatnie słowa moje przebiegło jakieś dziwne światło po jęj twarzy: była to twarz kobiety szczęśliwój, w niebo wziętėj!...

— Halino—mówiłam dalej—Halino, siostró moja: oto weź z rąk moich, co nieprawnie mnie się dostało!

I zdjęłam z palca pierścień, który w dniu zaręczyn od Cezaryusza dostałam i włożyłam jęj na palec...

Jakiś dziwny, magiczny wpływ sprawił ten pierścień na nieprzytomnój: była cała spokojną i nieruchomą jak posąg z marmuru; tylko w oczach napół zmrużonych rozstlił się blask jakiegoś uczucia rozkoszy, poczem nastąpiło drgnienie całego ciała, zakończone na twarzy uśmiechem zachwycenia!...

Był to ostatni akt mojęj ofiary: obie byłyśmy w tęg chwili bardzo szczęśliwe!...

Po chwili zawezwałam lekarza, a do ojca wysłałam posłańca, że dzisiaj nie wrócę.

. . . . .

Za trzy godziny wróciłam ze służącą do hotelu; byłam pewną, że o tym czasie ktoś z domu przyjedzie, list mój bowiem, pisany naprędce, mógł słusznie wszystkich zaniepokoić.

Jakoż nie omyliłam się: po półgodzinném oczekiwaniu zaturkotały koła przed hotelem, a pianą okryte rumaki

zaryły kopytami: był to Cezaryusz. Za chwilę wpadł do mnie cały zmieniony.

— Czy pan sam przyjechałeś?—zapytałam go zaraz na progu.

— Ojciec i pani Stanisławowa jadą także—odparł chwytając oddech w piersi—ja tylko przypuściłem konie, aby choć o półgodziny przedź od nich zdążyć: zdaje mi się, że potrzebną jest nam chwila rozmowy sam na sam!

Podawałam mu rękę dosyć spokojnie i rzekłam:

— Pan odgadłeś, że na to liczyłam; w samej rzeczy kilka chwil rozmowy z panem sam na sam bardzo potrzebuję!

— Słucham—odrzekł Cezaryusz i zaparł oddech w piersi.

Wzięłam go serdecznie za rękę jak dawniej i prosiłam aby usiadł przy mnie.

— Panie Cezaryuszu—rzekłam do niego z szczerem i otwartem wejrzeniem—niech pan się przygotuje, że będziemy mówić o rzeczach bardzo ważnych, które rozstrzygną o naszej przyszłości.

Twarz Cezaryusza przybrała wyraz uroczysty, oczy tylko biegały niespokojnie i zdradzały burzę serca.

— Wierzę—mówiłam dalej—że każde z nas pragnie szczęścia. Wyobrażamy sobie, że przyszłość nasza będzie szczęśliwą: otóż, powiedz mi pan szczerze, czy bierzemy z sobą warunki naszego przyszłego szczęścia?

— Warunki?—ozwał się po chwili Cezaryusz głosem niepewnym, jakby nie wiedział co ma na to odpowiedzieć—warunki? O jakich warunkach mówi pani?

— Każda rzecz musi mieć swoje warunki, bez których istnieć nie może; tak samo i szczęście: lekkomyślnością jest pragnąć i spodziewać się szczęścia, gdzie warunków do tego szczęścia niema!

— Zdaje mi się, że miłość sama mieści już w sobie warunki przyszłego szczęścia!

— Prawda, ale trzeba dobrze siebie obejrzyć, gdy do świątyni miłości przystępujemy. Trzeba mieć na sobie szaty czyste, godowe, bo inaczej w najbliższej przyszłości może się z nami stać to, co się stało z owymi zaproszonymi na biesiadę, którzy przyszli bez szat godowych. Oto, mówi

przypowieść ewangeliczna: związano ich i wypchnięto do ciemnicy na płacz i zgrzytanie zębów!...

— Czy sądzi pani, że nie jestem godnym szczęścia?

— Przeciwnie, pan należysz do tych nielicznych wyjątków, którym należy się szczęście w całej pełni!... Nieszczęściem tylko jest może, że idąc do przygotowanego szczęścia zbłądziłeś pan z drogi i zamiast do słońca, sięgnąłeś pan do małej gwiazdki!...

Cezaryusz patrzył na mnie z gorączkowym niepokojem: usta jego drżały, oczy rzucały dziwnym blaskiem.

— Czy wierzysz pan w potęgę wspomnień?—zapytałam po chwili milczenia.

— Wspomnień?—powtórzył bezmyślnie—jakie to mają być wspomnienia?

— Jeżeli np. gotujemy sobie nową, szczęśliwą przyszłość, a tu za nami ciągnie się jak chmura złowieszcza jakieś dawne wspomnienie i przyczepia się jak pijawka do naszej duszy!...

— Ach! to prawda.... są straszne, zabójcze wspomnienia!

— Powszedni ludzie w życiu powszedniem nie sobie nie robią z podobnych wspomnień. Składają je na dnie duszy jak stare, stargane rupiecie, na które nową, tandetną robotę rozwieszają. Tym ludziom nie dokuczają podobne wspomnienia. Brzydkie zwierzęta, mieszkające w nieczystościach podziemnych nie czują upośledzenia swojej atmosfery i nie pragną świeżego oddechu; ptak jednak, który ma lot wyższy i swobodny, unikać będzie tych trujących wyziewów!...

Cezaryusz wstrząsł nagle głową, jakby dopiero oprzytomniał: oczy jego zamigotały dziwnym ogniem, twarz poczerwieniała.

— Wiem już, wiem, do czego pani zmierzasz!—rzekł głosem dziwnie drżącym—wiem, co pani masz na myśli... ale na miłość Boga, powiedz mi pani jakie jest wyjście z mego położenia?

Rzekłszy to załamał ręce i zakrył twarz.

— Wyjście z tego—odpowiedziałam spokojnie—jest nader proste: należy wrócić się do tego punktu drogi, od którego zaczęliśmy zbaczać!

— To niepodobna!

— Kto chce, temu wszystko jest podobnem!



— Nie wszystko odemnie zawisło!

— To co pana obowiązywało, jest rozwiązane!

— Jakto?—zapytał skwapliwie z wystraszonem wej-  
rzeniem.

Zamiast odpowiedzi okazałam mu rękę, na której już nie było pierścionka: zrozumiał ten gest i tę odpowiedź! Wziął mnie za obie ręce i silnie je ścisnął: dłonie jego drżały febrycznie.

— Więc wszystko między nami skończone?—zawołał z boleścią.

— Za to nawiązane tam, gdzie zerwanem być nie po-  
winno!... Pierścioneł pana jest na ręku Haliny!

Cezaryusz stał chwilę jak człowiek, który nagle stracił władzę wszystkich zmysłów swoich: zdaje się, że w téj chwili nic nie widział, nie słyszał i nie czuł.

Powoli zaczęła się twarz jego ożywiać: w oczach roz-  
żarzał się płomień coraz weselszy; podniósł rękę do góry jakby od czoła chciał odpędzić jakąś mgłę złowrogą: po-  
tém odetchnął głęboko i łzy puściły mu się z oczu.

Uszanowałam tę chwilę bólu. I mnie puściły się łzy z oczu; w téj chwili bowiem rozstawałam się z marzenia-  
mi, które tak długo pieściłam w duszy mojej... Serce bola-  
ło, choć dusza czuła rozkosz spełnionej ofiary....

W téj chwili weszli do pokoju ojciec i Ewunia. Oba-  
czywszy ojca zerwałam się z krzesła i pośpieszyłam ku  
niemu: upadłam do nóg jego i zaczęłam je łzami oblewać.

— Ojcie mój, drogi ojcie!—zawołałam wśród najwyż-  
szej boleści—przebacz mi, przebacz za smutek i zmartwienie,  
jakie tobie zgotowałam!

— Cóż to jest, drogie dziecko?—zapytał ojciec głosem  
bez dźwięku i stanął osłupiały.

— Regino, bój się Boga!—krzyknęła rozpaczliwie Ewu-  
nia, która coś wiedziała a reszty się domyślała—bój się  
Boga, zabijesz ojca... Porzuć te mrzonki chorobliwej duszy  
i bądź kobietą jak inne! Któż tam na takie drobne rzeczy  
zważa? Co powie świat cały! Hańba, plotki i... stare pa-  
nieństwo!

Podniosłam głowę od nóg ojca i spojrzałam na niego  
przez łzy.

— Czy ojciec pragnie szczęścia mego, czy ofiary? — wyrzekłam głosem spokojnym.

— Jakięj ofiary? — wpadła Ewunia namiętnie, któż ofiary od ciebie żąda? Szczęścia twego pragniemy, szczęścia jak sobie!

— Szczęścia mi życzysz Ewunio jak sobie? — podjęłam z tym samym spokojem — takiego szczęścia mi życzysz?.... Ewunio, powiedz mi szczerze, czy jesteś szczęśliwą?... Czy te wszystkie drobnostki życia, za które tak skwapliwie chwytasz, wypełniły próżnię twego serca?.... Ewunio, wierząc mi, do szczęścia prowadzi tylko jedna droga, którą Bóg nakreślił w sumieniu i sercu; wszystkie inne dróżki i ścieżki są tylko złudnym omamieniem!

Nazajutrz byłam już w domu. Położono mnie do łóżka, a lekarz zakazał mówić w mojej obecności o czemkolwiek, coby mój umysł drażnić mogło. Cezaryusz został w mieście.

## XLII.

Dwa tygodnie byłam w dziwnej gorączce. Nic nie wiedziałam, co się ze mną stało; tylko jakieś luźne, oderwane sny majaczyły po mojej głowie i niepokoiły mnie.

Przy mojem łóżku widziałam tylko ojca i starą piastunkę moją. Czasem przyjeżdżała Ewunia, ale miała twarz zagniewaną, jakby mi mego kroku nigdy przebaczyć nie chciała. Stryjenka pogniewała się na dobre i wcale o mnie nie dbała: nieszczęście moje wydawało jej się wyższem od jej zasad praktycznych.

Zaledwie po dwóch tygodniach mogłam wstać o własnych siłach. Biędny ojciec, jakby tylko na to czekał. Wytrwał on przy łóżku mojem, gdy tego była potrzeba; widząc mnie jednak przychodzącą do zdrowia, uległ teraz zmartwieniu, które siły jego niszczyło, i położył się do łóżka: tylko miłość dla mnie utrzymywała go dotąd na nogach.

Nieszczęście to wzięłam za dopuszczenie Boga, który nie chciał, abym odrazu ujrzała ogrom nieszczęścia, jakie sobie przez mój krok zgutowałam. Słabość ojca zajęła ca-

ły mój umysł: siedziałam teraz całe dnie i noce przy jego łóżku odpłacając dług ojcowskiej miłości.

Wreszcie i ojciec przyszedł do zdrowia; na twarzy jednak jego pozostało niezatarte znamię katastrofy, przez którą przeszło ojcowskie jego serce: on widział dalej i lepiej i bolał stokroć więcej odemnie ze względu na moją przyszłość.

Teraz dopiero zaczęły się okropne rzeczy przedemną odsłaniać. Nie miałam nawet wyobrażenia, jakim jest świat dla tych, którzy idąc za szlachetniejszym popędem, chcą się wyłamać z pod jego praw zgrzybiałych!...

Już samo wspomnienie tego co było, napawało mi duszę jakąś nieprzyjemną goryczą. Jesień była już późna, a mrozy nocne powarzyły do reszty wszystkie kwiaty; czarne, bezlistne łodygi chwiały się w wietrze: liście na drzewach pożółkły, trawy zwiedły i opadły na ziemi!

Taki widok natury nie mógł w serce moje wlać żadnej pociechy. W ogrodzie każda ścieszka, każda gałązka przypominała mi niedawną przeszłość moją, która wśród zieleniącej się jeszcze natury wyglądała jak czarna, świeżo usypiana mogiła, nową, świeżą trawą jeszcze nie pokryta!...

Unikałam tych wspomnień i zamykałam się w izdebce mojej. A tu znowu żałośliwy, jesienny wiatr wciskał się przez wszystkie szpary do mnie i jakby płakał nademną!...

Ale najstraszniejsi z tego wszystkiego byli dla mnie ludzie!... Człowiek wyższy może być na wyobrażenie Boga stworzony, ale człowiek powszedni ma w sobie naturę szatana! W nieszczęściu widzi się to jasno!

Długo odpędzane zaczęły się teraz całym rojem cisnąć do mnie różne wieści i historyjki, jakie sobie ludzie z powodu tego zdarzenia powymyślali, a wszystkie były przeciw mnie wymierzone!

W całym sąsiedztwie opowiadano sobie z rozkoszą, że Cezaryusz zerwał ze mną, poznawszy wemnie istotę, z którą się nikt na świecie zgodzić nie może. Mówiono o mojem despotyczném obchodzeniu się z ojcem, o moich dziwnie excentrycznych rządach w domu. Wymalowano mój charakter tak czarnemi kolorami, że i tygrys mógłby ucieknąć odemnie. Zrobiono ze mnie waryatkę, której się zdaje, że jest czemś wyższém, że czytała więcej od innych, a tymczasem



głupiuteńka jak gąska, jak tego dowodem, że tak dobrej partyi nie umiała w ręku utrzymać!... Opowiadano sobie do ucha, że mam pretensyę do sawantki, że siedzę w biblioteczkę mojęj po całych nocach i piszę jakieś książki!... Takto każda mierność, każda ciemnota mści się podobną ironią, na ludziach pragnących jaśniejszego światła nad kopczącą świeczkę łożową!....

W najrozmaitszy sposób objawiała mi się złość i przewrotność serc ludzkich. Sąsiedzi i sąsiadki przyjeżdżali do mnie i z wyrazem współczucia na twarzy dopytywali się o szczegóły tego, co im niewymowną radość sprawiało. Rola moja była nader trudna: nie mogłam im całej rzeczy dokładnie wyświecić, bo o dobrych uczynkach swoich człowiek sam mówić nie może. Musiałam poprzestać na niektórych sprostowaniach co do Haliny, o której miano najgorsze wyobrażenia: ubóstwo bowiem jest przekleństwem człowieka. Ale słowa moje wytłumaczono sobie jeszcze gorzej i budowano na nich nadzwyczaj kunsztowne historyjki!...

Świat powszedni nie lubi rzeczy nadzwyczajnej. Zdarzenie, w którém czynny udział miałam, nosiło wszelkie cechy nadzwyczajności. Oddarto więc tę nadzwyczajność z całego uroku, jaki dla mnie mieć mogła i przedstawiono ją w świetle pełném grozy, awantur i źle użytych intryg.

Z Cezaryusza zrobiono człowieka jak najgorszego, opowiadano z największymi szczegółami moje zajście z jakąś szwaczką w mieście, która nademną tryumf odniosła i odebrała mi pierścioneł Cezaryusza: innych szlachetniejszych pobudek nikt nie przypuszczał!

Najnieznośniejszém było mi współczucie tych, którzy we mnie widzieli porzuconą przez Cezaryusza narzeczoną. Uśmiech na ich twarzy okazywał mi, że wszelkie moje zaprzeczenia na nic się nie zdadzą! Duma moja kobieca była tutaj boleśniej dotkniętą!....

Za kilka tygodni zajaśniał mi mały promyczek niejakiej rehabilitacyi. Cezaryusz przyjechał do nas i przywiózł mi list od Haliny. Ze łzami wdzięczności pisała do mnie Halina i nie miała słów dla podzięk, za szczęście, które jęj zgotowałam. Wyznała mi, że Cezaryusz w mojęj atmosferze tak wyszlachetniał, że dawnego wspomnienia nie mógł za-trzeć w duszy, które go teraz obowiązywało. Ofiara moja

przyszła mu w pomoc, gdy w strasznój był z sobą walce. Prosiła mnie jeszcze o jedną ofiarę, abym Cezaryusza do ślubu prowadziła, który wkrótce ma się odbyć: Cezaryusz ze swojej strony zaklinał mnie, abym prośbie Haliny nie odmówiła.

Podobna przysługa szczęśliwej Halinie byłaby niejako zaprzeczeniem tych wszystkich złośliwych wieści; zgodziłam się chętnie na to, i przyrzekłam w umówionym dniu przyjechać w świątecznym stroju do miasta.

Każde większe nieszczęście ma swoją nieubłaganą logikę. I ten jaśniejszy promyczek niejakięj rehabilitacyi miał dla mnie zagasnąć. Ojciec mój, złamany mojem niepowodzeniem w opinii publicznej, zaniemógł znowu i położył się do łóżka. Niepodobna było od jego łóżka odejść wprost na wesele! Uwiadomiłam Halinę, że na ślub nie przybędę.

Stugębna fama rozniosła znowu to zdarzenie po kilku obwodach. Złośliwość ludzka ze świetnym dowcipem i nie-małym ekspensem wyobraźni objaśniła ten drobny falcik. Opowiadano: że chciałam pewnym efektem scenicznym rehabilitować się i wyprosiłam u Cezaryusza urząd druchny przy ślubie; z tego powodu miałam stoczyć z pocziwym ojcem moim, który podobnemi awanturami brzydził się, domową walkę, w skutek czego ojciec zachorował i tym sposobem wszystkie wyrafinowane moje szyki popsuł!

Gdy mnie tak nieczysta atmosfera zewsząd ogarnęła, gdy najbliżsi moi krewni na mnie kamieniem potępienia rzucili; gdy nawet w religii trudno mi było znaleźć pociechy i ukojenia: zrezygnowałam z całej przyszłości mojej i miałam siebie za zgubioną!...

Przekonałam się, że łatwo jest odbyć akt poświęcenia się, ale nader trudno walczyć z tém wszystkiém, co potem następuje. Chwila poświęcenia może być nawet rozkoszą, ale ciernie wyrastają dopiero potem, aby nas kłóły przez całe życie!...

I dziwna rozpacz ogarnęła mnie. Dom nasz osamotniał i wyglądał jak klasztor trapistów. Ojciec milczał po całych dniach, bo w duszy miał żal do mnie: Ewunia przestała prawie bywać i rozrywała się wizytami w wesołe sąsiedztwa.



Widziałam się tak osamotnioną jak nigdy. Zdawało mi się, że nawet zwierzęta unikały mnie i nie przyjmowały jadła z mojej ręki. Żebraków nawet brakło, którymby jałmużnę dawać mogłam; tylko dziatki trzymały się jeszcze mnie....

Z tego też powodu rozeszła się wieść po okolicy, że zamyślałam wstąpić do zakonu, i że już uczyniłam śluby terecyarki....

Próbowałam na łonie natury, która moją młodocianą wyobraźnię tak słodko niegdyś kołysała, znaleźć niejake ukojenie. Z rozpaczą na ustach otworzyłam do niej ramię, aby mnie przycisnęła do siebie i ogrzała moje serce zamartwiałe....

Lecz jakże przemawiała teraz do mnie natura?

Oto, gdy wyszłam na stromą górę, której ściana skalista prostopadle w przepaść się zagłębiała, słyszałam na dnie przepaści szmer potoku, który dziwnie do mnie przemawiał! Lśniące jego fale, które z czarnej oteklani moje oko uderzały, rwały mnie jakoś dziwnie do siebie, obiecywały rozkosz zapomnienia na wieki!... Szum dziwny powstał wtedy w głowie mojej, nachylałam się coraz więcej do przepaści, z kąd wiały do mnie jakieś dziwne prądy chłodu i spokoju!...

Cofnęłam się z brzegu przepaści, bo na ostatniej gałązce krzaczka, który wisiał na samej krawędzi, ujrzałam małego robaczka, który wszystkimi siłami ratował się od upadku w przepaść bezdenną!... Pomogłam biednemu robaczkowi i sama odeszłam od brzegu oteklani, która mi obiecywała spokój i zapomnienie!...

Drugi raz zasunęło się niebo groźnymi chmurami. Jakby naumyślnie dla mnie, w późnej jesieni rozpoczęły się błyskawice i grzmoty. Wyszłam na wolne powietrze i stanęłam pod wielkim drzewem na wzgórzu. Była tradycja, że w to drzewo kilka razy piorun uderzał i gałęzie jego łamał!... Tym razem nie uderzył piorun w to drzewo!... Ale za to zawrzała straszna burza wkoło nas!...

W kilka tygodni po „WszystkichŚwitych” przyjechało do ojca kilku znajomych. Rozmawiano długo w noc. Od tego czasu widziałam, że ojciec żył jakimś życiem gorączkowym. Po całych wieczorach czytywał dzienniki; mówił



ze mną wiele o różnych wyprawach do Brazylii, Kochinchiny i t. p. Wielu znajomych odwiedzało nas w przejeździe na jakąś wielką obławę, która się odbyć miała poza górami, na południowym stoku Karpat....

Przerwało to na chwilę moją samotność: rozmawiałam z gośćmi po całych godzinach.

Pewnego wieczora długo w noc nie mogłam usnąć; jakaś dziwna gorączka drażniła nerwy moje: usta miałam spragnione, twarz paliła od gorąca a serce głośno biło w piersi mojej.

Zasłyszałam turkot wózka. Wstałam, zbliżyłam się do okna i ujrzałam przechodzącego służącego. Zapytałam go, kto przyjechał? Odpowiedział mi, że jeden z tych myśliwych, którzy ciągną na drugą stronę Karpat.

Przyzwyczajona do takich wizyt w téj porze, położyłam się do łóżka, dawszy służącemu potrzebne rozkazy.

Nazajutrz rano przy śniadaniu zapytałam ojca:

— Czy wczorajszy gość już odjechał?

— O świcie jeszcze. Kazał cię pozdrowić! — odpowiedział ojciec spokojnie.

— Któż to był?

— Pan Andrzej!

Dziwne, nader dziwne wrażenie sprawiło znowu na mnie to imię! Właśnie puszczałam wodę kipiącą do filiżanki ze samowara. W oczach pociemniało mi, w uszach słyszałam szum, jakbym słyszała szwadron konnicy, atakujący baterie; serce moje chciało rozbić pierś, dla której oddechu nagle zabrakło.... A tymczasem wrzący ukrop biegł spokojnie po mojej ręce i oparzał ciało aż do kości!...

— Jezus, Marya!.. Regino! — krzyknął ojciec i odepchnął odemnie samowar.

— Nie czułam, mój ojczu, że mnie woda parzy! — odpowiedziałam i usiadłam na krześle....

### XLIII.

Od tego dnia weszło moje życie na jakąś inną drogę. Myśli moje i marzenia nawiązały się znowu do owego pamiętnego dnia, w którym po raz pierwszy obaczyłam Andrzeja. Wszystko to, co między tym dniem a dzisiejszym

było, odkroiło się i wyleciało z życia mego jak osobny, zakończony epizod.

Marzenia moje były wprawdzie dziecinne. Nie miały one żadnego gruntu, żadnej podstawy. Andrzej był dla mnie i teraz zupełnie obojętnym. Na owym krótkim noclegu nie zapytał się nawet o mnie, tylko przypadkiem przy samym odjeździe ukłón dla mnie załączył.

Cóż więc było w tym człowieku, co wszystkie nerwy życia mego rwało ku niemu? Czy to było przeczucie wielkiej, szlachetnej duszy, za którą daremnie uganiałam w marzeniach moich? Czy to był ów tajemniczy pociąg jaki sprawiają ukryte skarby serca i duszy? Czemże było to dziwne wzruszenie moje? Czy tak poczyną się prawdziwa miłość?

Nie, nie umiem się z tego wytłumaczyć. Ten obojętny dla mnie człowiek, dziwnie zapanował nademną!... Wobec niego, wobec wspomnienia o nim traciłam siły i odwagę i chętnie stałabym się jego niewolnicą!... Przeczuwałam, że on musi być wyższym, potężniejszym, szlachetniejszym odemnie!...

Śmiałam się z siebie, ale tych dziwnych marzeń nie mogłam się pozbyć; latały za mną całym rojem, jak komary przy zachodzie słońca: gdziekolwiek się zwróciłam, wszędzie były, zewsząd mnie napadały!...

I dziwnie spędzałam teraz czas wolny od zatrudnień domowych. Wychodziłam za las w dolinę i patrzałam ztamtąd na góry ku południowej stronie: tam za temi sinemi górami był Andrzej!...

I wypytywałam się każdej ptaszyny, która ztamtąd leciała, czy Andrzej wróci i znowu do nas zawita; pytałam się wiatru który ztamtąd ciągnął, pytałam się gwiazd, które tamte strony widziały!...

Z pierwszą śnieżną zawięją znikły moje czarne postacie, które mi wieści przynosiły. Wrony i kruki i wszystko ptastwo, które nie samém ziarnem się żywi, opuściło strony nasze i przeniosło się za góry, wietrząc tam żér lepszy dla siebie!...

Dni te przekłęczałam w moim pokoiku z modlitwą na ustach, z westchnieniem w piersiach... a wiele, bardzo wiele czasu upłynęło, nim kruki i wrony znowu w nasze strony z gór wróciły!.. Andrzej jednak nie wracał.

## XLIV.

Trzy długie lata upłynęły. Nad samym wieczorem zajeżdżał przed ganek powóz podróżny; wysiadł z niego Cezaryusz z żoną i Andrzej.

Andrzej miał twarz ogorzałą i włosy na głowie znacznie przerzedzone. Dla mnie jednak wydał się ten piękniejszym! Zdawało mi się, że wkoło jego głowy widzę jakąś jasną aureolę.

Wieczorem palił się tak samo ogień na kominku jak przed czterema laty. Ojciec z wielkiem ożywieniem rozmawiał z Andrzejem. Wreszcie Cezaryusz i Halina, jakby się na coś zmówili, wzięli ojca między siebie i pozwolili Andrzejowi zbliżyć się do mnie.

Siedziałam przy fortepianie. Andrzej usiadł przy mnie. Patrzał na mnie czas niejaki dziwnym wzrokiem a potem rzekł:

— Cezaryusz opowiedział mi wszystko. Widzę w pani kobietę, jakiej nie marzyłem znaleźć na świecie! Cóż pani dało podnieść do tak heroicznego poświęcenia się?

— Słowa pana — odrzekłam z uśmiechem. Przypominasz pan sobie, gdyś mi przed czterema laty, tu na tém samém miejscu powiedział, że imię moje „Wiktorya Regina,” obowiązuje mnie do wyższych, mniejszych powszednich czynów!

Andrzej patrzył na mnie z uroczystym wyrazem na twarzy. Zadrżałam pod jego wzrokiem i rzekłam:

— Pan również prawdopodobnie poświęcałeś się nieraz w życiu; co pana podniecało do tego?

Andrzej wziął mnie za rękę i odpowiedział za chwilę głosem dziwnie od wzruszenia wibrującym:

— Podniętą do tego, com robił, były słowa pani, wyrzeczone do mnie tu na tém miejscu: że nazwisko moje obowiązuje mnie do wyższych myśli i uczuć.... A poczuwałem się tém bardziej do tych obowiązków, im więcej obok siebie widziałem ludzi prawdziwie wyższych, którzy wcale podobnego nazwiska nie mieli!...

Co się dalej ze mną działo, tego opisać nie umiem. Mówiłam jeszcze czas niejaki z Andrzejem, ale słów tych już powtórzyć nie potrafię. Wielkie uczucie, wzniosłe chwile



życia znaczą się tylko hieroglifami, zrozumiałymi dla tych, których się tyczą.

Uczuć moich nie rozbierałam w téj chwili żadną myślą, żadną refleksją; ogarnęły one całą moją istotę: byłam podobną do ptaka, który leci za słońcem, choć go nie widzi za chmurami....

Za tydzień byłam naręczoną Andrzeja; za trzy miesiące kłęczałam z nim na stopniach ołtarza.... Cała okolica oniemiała z zadziwienia i zazdrości: ojciec prawie nie wierzył szczęściu swemu....

. . . . .

Na tém kończę. Chwile szczęścia należą do nas samych!

A podstawą szczęścia naszego są obowiązki dla tych, którzy naszej pomocy, naszego światła i naszej miłości potrzebują, aby jako luźne ogniwa, rdzą wiekową rozerwane, napowrót w jeden łańcuch się związały!...

Cezaryusz i Halina idą razem z nami jedną drogą szczęścia...

Tylko w oczach Ewuni pojawia się czasem mała łezka brylantowa.... Nie ma jéj czém otrzeć!...

— Masz ciekawą chustkę batystową z koronkami!—mawia do niéj praktyczna stryjenka!

Warszawa, maj 1868.

